

ISSN 1231-8825

nr 1 (377) styczeń 2025



# ŻYCIE

UNIwersyteckie



[uniwersyteckie.pl](http://uniwersyteckie.pl)

ŁĄCZY NAS ŻYCIE

Profesor Sebastian Wojciechowski

## NASZ CZŁOWIEK W NATO

s. 10

PROF. UAM PRZEMYSŁAW NOSAL  
**DRUŻYNA  
BEZ LEWOSKRZYDŁOWEGO**

s. 12

PROF. UAM RAFAŁ ZWOLAK  
**ZABAWA  
W DRZEWO I MYSZKĘ**

s. 20

PROF. UAM DOROTA ROJSZCZAK-ROBIŃSKA  
**CZYTAJĄC APOKRYFY  
NOWEGO TESTAMENTU**

s. 22



*Pogodnych Świąt Bożego Narodzenia,  
wypetliwiających rodzinnym ciepłem, spokojem i radością  
oraz pomysłowości, zdrowia i wszelkiego dobra w nowym, 2025 roku  
życzy*



*Prof. Bogumiła Kawińska  
Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*

## Podmiotowość kobiet

W Instytucie Kultury Europejskiej UAM w Gnieźnie odbyło się sympozjum naukowe „Podmiotowość kobiet w kulturze europejskiej. Historyczne konteksty i nowe perspektywy”.

Wydarzenie zostało zorganizowane w ramach III Liberariów Gnieźnieńskich przez Bibliotekę Instytutu Kultury Europejskiej przy udziale Biblioteki WPA w Kaliszu i Biblioteki Kampusu Ogrody.

Prowadzenie konferencji i debaty wzięła na siebie **mgr Agnieszka Ziebarth**, kierowniczka Biblioteki IKE, pomysłodawczyni i koordynatorka Liberariów Gnieźnieńskich. Wydarzenie zaoferowało interdyscyplinarną perspektywę, umożliwiającą analizę roli kobiet zarówno w kontekście historycznym, jak i współczesnym. Wystąpienia i debata były okazją do wymiany poglądów i doświadczeń między uczestnikami, także przestrzenią refleksji nad ewolucją postrzegania ról kobiet. Szczególną uwagę poświęcono zagadnieniu języka równościowego w służbach więziennych, co może znacząco wpłynąć na kształtowanie dobrych praktyk w tej dziedzinie. Sympozjum miało na celu zainspirowanie uczestników do poszukiwania innowacyjnych rozwiązań na rzecz równouprawnienia oraz wzmocnienia pozycji kobiet w różnych sferach życia. W wydarzeniu uczestniczyła prorektorka ds. nauki, **prof. Katarzyna Dziubalska-Kołączyk**.

## Znamy laureatki i laureatów MINIATURY 8

Poznaliśmy nazwiska laureatek i laureatów Konkursu NCN MINIATURA 8 z UAM. Na liście nagrodzonych znaleźli się:

**Dr Piotr Pławuszewski**, Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej,  
**Dr inż. Filip Porzucek**, Centrum NanoBioMedyczne,  
**Dr inż. Monika Mańkowska-Woźniak**, Centrum NanoBioMedyczne,  
**Dr Jarosław Grobelny**, Wydział Psychologii i Kognitywistyki,  
**Dr Ilkin Aygün Soyalp**, Centrum Zaawansowanych Technologii,  
**Dr Aleksandra Bazan-Woźniak**, Wydział Chemii,  
**Dr Joanna Morawska**, Wydział Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej,  
**Dr Łukasz Piłarczyk**, Wydział Prawa i Administracji.

## Na rzecz równości

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu z „True Equity Award” za działania na rzecz równości! Statuetkę odebrała prorektorka UAM **prof. Katarzyna Dziubalska-Kołączyk** podczas konferencji „Leaders & HR 4 Equality. Różne drogi do równości w praktyce”.



FOT. WŁADYSŁAW GARDASZ



## Homini Vere Academicum

W czwartek, 28 listopada, odbyła się uroczystość wręczenia medalu Homini Vere Academicum prof. Romanowi Hauserowi z Wydziału Prawa i Administracji UAM, prorektorowi UAM w latach 1990-1992.

- Panie profesorze, kieruję dziś wyrazy uznania i serdeczne podziękowania za lata działalności naukowo-badawczej, dydaktycznej i organizacyjnej, za zaangażowanie w pracę i ogromną pasję - mówiła podczas wydarzenia rektorka UAM, **prof. Bogumiła Kaniewska**. - Pozostaje pan dla nas autorytetem jako nauczyciel akademicki nieustraszenie dbający o rzetelny rozwój przyszłych pokoleń, znakomity naukowiec, ale przede wszystkim jako człowiek o wielkim sercu i niebywalej skromności - dodała rektorka.

Profesor Roman Hauser jest absolwentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (stopień naukowy doktora nauk prawnych uzyskał w 1979 r., w 1988 r. - stopień doktora habilitowanego, a w 2009 r. otrzymał tytuł profesora nauk prawnych). Był prorektorem UAM w latach 1990-1992, wieloletnim prezesem Naczelnego Sądu Administracyjnego, przewodniczącym Krajowej Rady Sądownictwa, przez dwie kadencje członkiem Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów Naukowych. Profesor Roman Hauser jest współautorem założeń teoretycznych i współtwórcą reformy sądownictwa administracyjnego, wprowadzającej dwuinstancyjny model postępowania sądowo-administracyjnego w Polsce. To także autor kilkuset opracowań naukowych (monografii, komentarzy, podręczników, artykułów, glos i recenzji) i ponad 200 publikacji z zakresu postępowania administracyjnego, sądowo-administracyjnego oraz postępowania egzekucyjnego w administracji.

Medal Homini Vere Academicum jest wyrazem uznania imponującego dorobku naukowego i dydaktycznego. Przyznawany jest osobie „spełniającej wszelkie wymagania, które można stawiać człowiekowi prawdziwie akademickiemu”.

Biuro Prasowe

### WYDARZENIA

#### 2 | Życzenia JMR

Podmiotowość kobiet

Znany laureatów MINIATURY

Na rzecz równości

#### 3 | Homini Vere Academicum dla prof. Romana Hausera

#### 4 | „Życie Uniwersyteckie” w liczbach

### DYDAKTYCY

#### 5 | Z roli dydaktyka nie wychodzi się chyba nigdy.

Rozmowa z dr Katarzyną Remiszewską

#### 6 | Kibicuję kolejnym praeceptorom. Dr Joanna Urbańska

#### 8 | Uskrzydłona. Dr Elżbieta Dziurewicz

### NAUKA

#### 9 | Woda dla wszystkich! Prof. UAM Michał Cegłowski

#### 10 | Nasz człowiek w NATO. Prof. Sebastian Wojciechowski

#### 12 | Drużyna bez lewoskrzydłowego.

Rozmowa z prof. UAM Przemysławem Nosałem

#### 14 | Z sercem do sercowców. Dr Monika Stefańska

#### 15 | Łączą/dzielą nas słowa.

Rozmowa z prof. Katarzyną Dziubalską-Kończak

#### 19 | Spójrzcie w przeszłość. Prof. UAM Grażyna Liczbińska

#### 20 | Zabawa w drzewo i myszkę. Prof. UAM Rafał Zwolak

#### 22 | Czytając apokryfy Nowego Testamentu.

Prof. UAM Dorota Rojszczak-Robińska

#### 24 | Warta bije jak serce. Michał Kępski

#### 26 | Przejęzyczenie czy tłumaczenie? Prof. UAM Arkadiusz Żychliński

#### 28 | O wieku krytycznym. Prof. UAM Agnieszka Jakuboszczak

#### 30 | Od stołówki do stołówki. Karolina Łatwis

#### 31 | ŻYCIE na Facebooku

Wierszobacki

377 wydań

ŻYCIA UNIWERSYTECKIEGO  
od kwietnia 1993 roku

20 tysięcy materiałów  
dziennikarskich, rozmów,  
opinii, reportaży  
z życia UAM



12 tysięcy  
obserwatorów na Fb

1200 – średnia liczba postów  
w roku

ok. 600 – średnia roczna liczba  
materiałów dziennikarskich,  
rozmów, informacji z życia UAM

6 lat strony  
[www.uniwersyteckie.pl](http://www.uniwersyteckie.pl)



Szanowni Państwo,  
rzadko zabieram głos na łamach „Życia Uniwersyteckiego”. Nie ukrywam, że w redakcji wolimy słuchać i opisywać to, co państwo robicie, cieszyć się z wami z efektów waszej pracy i publikować te informacje zarówno w wersji analogowej „Życia”, na stronach [amu.edu.pl](http://amu.edu.pl) i [www.uniwersyteckie.pl](http://www.uniwersyteckie.pl), jak i przez nasze działania w social mediach, a potem..? Potem cieszyć się powtórnie, widząc was w telewizji, słuchając w radiu czy czytając o was w gazetach lub na stronach internetowych.

Niemniej sytuacja wymaga, żebym zabrał głos, bowiem od nowego roku zmienia się formuła naszego miesięcznika. Decyzją Kolegium Rektorskiego rok 2025 będzie w „Życiu Uniwersyteckim” rokiem zmian. Przede wszystkim kolejne wydanie naszego periodyku planowane jest na luty 2025 r. Od tego miesiąca będziemy się pojawiać u państwa w sekwencji dwumiesięcznej. Z inspiracji prorektora **Rafała Witkowskiego** w drugiej połowie roku ruszy też anglojęzyczna wersja „Życia Uniwersyteckiego”.

Jakie będzie nowe „Życie Uniwersyteckie”? Przede wszystkim – taką mamy nadzieję – jeszcze ciekawsze. Zwiększymy objętość, pracujemy nad nowym projektem graficznym, dyskutujemy o kategoriach i tematach. Tytuł zobowiązuje. Od 31 lat jesteśmy obecni w życiu UAM i to życie nadal będzie nam najbliższe. Będziemy o nim pisać. Tu nic się nie zmienia.

Niejako przy okazji chciałbym państwu podziękować za morze życzliwości i prosić o dalsze wsparcie dla naszych działań. Bo bez was nic nie będzie w „Życiu” możliwe, a z wami – wszystko.

Pięknych Świąt Bożego Narodzenia i do zobaczenia w nowym roku

**Krzysztof Smura**

redaktor naczelny „Życia Uniwersyteckiego”



# Z roli dydaktyka nie wychodzi się chyba nigdy

Ze zdobywczynią statuetki Praeceptor Optimus **dr Katarzyną Remiszewską** z Wydziału Anglistyki rozmawia Magda Ziółek.

## Jacy są studenci Wydziału Anglistyki?

– Świetni! Mają rozległe zainteresowania językowe; pasjonuje ich oczywiście język angielski, ale też niderlandzki, chiński, walijski czy irlandzki. Są bardzo wrażliwi i uważni na innych, a co za tym idzie, zaangażowani: pomagają sobie nawzajem, ale też chętnie wspierają samorząd czy wydziałowe inicjatywy. W tym roku objęłam funkcję prodziekany ds. studenckich, więc przyglądam się naszym studentom jeszcze uważniej – cieszy mnie to, co widzę. To ludzie z ogromem energii; otwarci na świat i nowe doznania; nie mają w sobie kompleksów, które miałyby poprzednie pokolenia. Są unikatowi i zróżnicowani, również w tym, jakie mają oczekiwania względem wydziału. To spore wyzwanie zaoferować im atrakcyjne programy i treści, stworzyć dobrą atmosferę do nauki, nadążyć za nimi...

## Kim jest zatem dobry dydaktyk i jak może „nadążyć” za studentami?

– Z roli dydaktyka nie wychodzi się chyba nigdy. Nie zamyka się za sobą drzwi do biura i nie przerywa pracy. Raczej, w sposób ciągły, myśli się o swoich studentach i ich sprawach; wciąż się szuka inspiracji do nowych zadań i projektów. Dobrzy dydaktycy są ciekawi drugiego człowie-

ka i na niego otwarci. Takim wykładowcom chce się uważnie słuchać, a dzięki temu inni słuchają ich. Do tego należy dodać pasję do przedmiotów, które wykładamy. Jeśli fascynujemy się tematem naszych badań, będziemy drążyć: doczytywać, szukać, dowiadywać się itd. Co za tym idzie, nasze zajęcia będą zawsze nowe, aktualne, żywe. Wracając do pytania, właśnie to pozwala nam na „nadążanie” za studentami. Im lepiej znamy naszych studentów, tym sprawniej możemy dopasować treści zajęć do ich zainteresowań. Pozostaje jeszcze jedna kwestia: szacunek. Dobry dydaktyk powinien widzieć w swoich studentach partnerów, z którymi wchodzi w dialog, czyni ustalenia, planuje wspólne przedsięwzięcia czy prowadzi badania. Partnerstwo zakłada wspólny cel i współpracę w atmosferze wzajemnego szacunku. Wrażliwość studentów, o której wspominałam, nie jest tu bez znaczenia. Studenci w pełni zrealizują swój potencjał, jeśli stworzymy warunki, w których będą czuli się bezpiecznie. Powinni mieć wsparcie i akceptację z naszej strony.

## A czy dobry dydaktyk to zawsze lubiany dydaktyk?

– Niekoniecznie. To chyba jeden z najtrudniejszych aspektów naszej pracy: nauczyć się

odróżniać partnerskie traktowanie studentów od zaprzyjaźniania się z nimi; bycie subtelnym w relacjach z nimi od pobłażania im, itd. Myślę, że można wyobrazić sobie dydaktyka, który jest bardzo lubiany przez studentów, bo np. nie stwarza problemów, ale czy na pewno jest to wykładowca, który efektywnie dzieli się wiedzą i zaraża pasją? Dobry dydaktyk będzie lubiany przez studentów nie dlatego, że stawia im piątki, tylko dlatego, że dokładnie wie, jak studentami pokierować, aby piątkę mogli otrzymać – po wykonaniu odpowiedniej pracy.

## Jakie przedmioty pani prowadzi? Jak się pani do nich przygotowuje?

– Od zawsze fascynował mnie przekład i jego kreatywne aspekty i to głównie z tego powodu wybrałam studia anglistyczne. Dlatego cieszę się, że przedmioty, które prowadzę, są związane z tłumaczeniem, np. tłumaczenie literackie, publicystyczne, marketingowe, kreatywne czy język polski dla tłumaczy. Dużo uwagi poświęcam przygotowaniu sylabusu do zajęć. To mój kontrakt ze studentami, ale też mapa i rozkład jazdy na każdy semestr. Znakomitą większość ćwiczeń wymyślam i piszę sama. Moi byli i obecni studenci zapewne rozpoznają takie typy ćwiczeń, jak: aktywatory słownictwa, „the best ofy”, zagwozдки językowe czy tajemniczo brzmiące „pracę na doku”. Teksty do tłumaczenia znajduję na opakowaniach produktów, w literaturze z najwyższej półki i w romansie popularnym, w „Guardianie” i na Pudelku, w kościele, sklepie z grammi i na wiecu politycznym – zawsze i wszędzie szukam tłumaczeniowych wyzwań dla moich studentów. Ani ja, ani studenci nie możemy nudzić się na zajęciach.

## Z jakimi problemami pani zdaniem spotykają się dziś dydaktycy?

– A z jakimi się nie spotykają? Mówiąc poważnie, dydaktycy mają wysokie pensum, a zajęcia bywają niezwykle energochłonne. Zgłaszane są nam specjalne potrzeby studentów i racjonalne dostosowania. Dowiadujemy się o trudnych życiowych sytuacjach studentów. Często podejmujemy niepopularne decyzje, które mają negatywny wpływ na życie drugiego człowieka. Nasza praca polega trochę na oddawaniu cząstki siebie. Potrzebujemy więc realnego wsparcia w formie specjalistycznych szkoleń czy opieki psychologicznej, żebyśmy mogli dawać z siebie wszystko, ale nie za dużo.

# Kibicuję kolejnym praeceptorom

Trzykrotnie odebrałam Nagrodę Praeceptor Laureatus i raz Optimus. Za każdym razem, gdy emocje opadły, a na półce stał już kolejny Mickiewicz, dochodziłam do tego samego wniosku: po prostu lubię uczyć, a kontakt z osobami studiującymi uczy też mnie, co bardzo doceniam.

Próbuję łączyć w swojej pracy działalność dydaktyczną i naukową z aktywnością praktyczną [jestem psychoterapeutką, obecnie też superwizorem]. Może właśnie dlatego dostałam te nagrody? – pisze **dr Joanna Urbańska** z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki, laureatka Nagrody Praeceptor Optimus.

Zacznijmy mniej poważnie – spisałam pytania/stwierdzenia, które usłyszałam po kolejnych nagrodach dydaktycznych, tuż po gratulacjach.

Oto wybrane z nich: „Pewnie nie wystawiasz w ogóle niedostatecznych, tylko same piątki?”; „Nie można dobrze uczyć tak różnych przedmiotów, które prowadzisz. Na poziomie akademickim można maksymalnie jeden, dwa dobrze prowadzić”; „Pewnie jesteś po prostu miłą?”; „To taki konkurs piękności?”; „To taki konkurs na bycie miłą?”; „Pewnie się zamęczasz i nie masz życia prywatnego?”; „Samopowiąszasz się?”. Otóż... nie chodzi o to, żeby wstawiać same piątki i być lubianą przez wszystkich! Szczególnie jeśli jest się osobą introwertywną (ileż odsłonięcia kosztuje mnie trochę przymusowy udział w tym numerze i ile czasu będę po tym do siebie dochodzić?!), niespecjalnie charyzmatyczną, z ciętym

językiem. Mam rodzinę 2 + 2, liczne podróże za sobą, gabinet psychoterapii i superwizji w psychoterapii, a do tego dwa koty, kwiaty wielkie jak w palmiarni, sport i co tam jeszcze... Po prostu lubię dużo robić i mam co robić poza uczeniem...

A teraz będzie poważnie. Fascynują mnie sprawy, o których mówię na zajęciach, ale jestem przede wszystkim uważna na osoby uczące się, rozmawiam z nimi, szanuję je. Bliskie jest mi znaczenie „czułości”, które wskazuje Olga Tokarczuk (w odniesieniu do „Czułego narratora”). W jednym z wywiadów Tokarczuk dookreśliła, że czułość to szukanie podobieństw i przyglądanie się z uwagą i skupieniem temu, co nie jest nami. Czułość to wejście w relację z kimś, kto nie jest mną, oparte na współodczuwaniu, dzieleniu się, rozumieniu i bezwarunkowej akceptacji. To także, a może przede wszystkim, przecucie, że dzielimy wspólny los, zatem czułość wzbogaca też tego,

kto ją odczuwa. Według Tokarczuk czułość wydaje się dużo bardziej naturalną postawą w stosunku do świata i życia niż cokolwiek innego. To poczucie głębokiej, fundamentalnej więzi ze wszystkim, co żywe i trwa. Nie ma nic wspólnego z „pochylaniem się” nad innym, z czułościowością, sentymentalizmem. W tym sensie jest to postawa nawet bardziej intelektualna niż emocjonalna. Podejrzewam, że osoby studiujące doceniają moją postawę bliską takiemu rodzajowi czułości jako postawy intelektualnej. Możliwe, że się mylę, i wcale jej nie zauważają. Mam pewność jedynie w odniesieniu do tego, co mnie cieszy i satysfakcjonuje.

Jestem nauczycielką starej daty. Nie mam supernowoczesnych slajdów i metod nauczania. Nie mam magicznego sposobu na zaangażowanie uczących się poza wyraźnym podkreśleniem i docenianiem ich aktywności w trakcie zajęć i projektów. Nie

na UAM prowadziłam takie przedmioty, jak: psychologia dla nauczycieli na kierunkach o specjalności nauczycielskiej, psychologia na socjologii, filozofii, informatyce, optometrii, matematyce, filologii angielskiej, filologii polskiej, geografii, politologii, historii. Na psychologii: wprowadzenie do psychologii i historia myśli psychologicznej, psychologia społeczna, psychologia różnic indywidualnych, organizacja środowiska uczenia się a specyficzne potrzeby edukacyjne, praca empiryczna itd. Od 2010 r. prowadziłam przedmiot dotyczący teorii inteligencji (fascynujący i według mnie nadal ważny w dobie wyzwań związanych z AI), psychometrię (wciąż jest to dla mnie największe wyzwanie) oraz wprowadzenie do psychoterapii poznawczo-behawioralnej i terapii schematów (najbardziej spójne z moją praktyką terapeutyczną). Prowadzę też seminaria licencjackie i magisterskie, które są dla mnie zawsze inspi-

## Jestem dumna, gdy nasi absolwenci i nasze absolwentki dają znać o sobie z różnych stron świata, o swoich osiągnięciach, o swoich ślubach, o swoich podróżach...

podeprę się żadną teorią czy koncepcją nauczania. Po prostu cieszę się, gdy dyskutujemy na zajęciach. Raduję się, gdy w danym roku koło naukowe, którego jestem opiekunem, rusza do działania. Z satysfakcją zauważam rozwój studentów i studentek i ich utożsamianie się ze studiowanym kierunkiem. Jestem dumna, gdy nasi absolwenci i nasze absolwentki dają znać o sobie z różnych stron świata, o swoich osiągnięciach, o swoich ślubach, o swoich podróżach...

Jeśli chodzi o moją pracę dydaktyczną, to właściwie zaczęłam ją ponad 20 lat temu... warsztatami w bydgoskiej Policji (to było wyzwanie!), gdzie przekonywałam słuchaczy do znakowania rowerów i wraz z policjantami z Sekcji Prewencji Nietletnich prowadziłam zajęcia dla młodzieży w szkołach (dotyczące narkotyków, sekt itd.). Na aktywność naukowo-dydaktyczną ukierunkowała mnie działalność w Kole Naukowym Psychologii Społecznej doskonale (!) prowadzonym przez prof. Stanisława (Zbyszka) Kowalika na bydgoskim uniwersytecie (niedościgły wzór i przykład niesamowitej charyzmy). W momencie rozpoczęcia studiów doktoranckich w 2005 r. na UAM zaczęła się moja przygoda z dydaktyką na uczelni. Wówczas dyrektorem Instytutu Psychologii był **prof. Jerzy Brzeziński**, dzięki któremu mam z tyłu głowy metodologię badań naukowych w psychologii. Przestrzegaj mnie (charakterystycznie grożąc palcem) przed zaniedbaniem rozwoju naukowego na rzecz pracy dydaktycznej lub praktycznej. Po latach przyznaję, że godzenie tych ról jest trudne, ale nie jestem w stanie zrezygnować z żadnej z tych ścieżek. W pracy dydaktycznej

rujące. Z perspektywy czasu uważam, że bardzo duży wpływ miała na mnie **prof. Elżbieta Hornowska** (również laureatka Praeceptora Laureatusa). Myślę, że to duża sztuka, uczyć psychologów i kognitywistów psychometrii tak, żeby zapamiętali, że człowiek biorący udział w badaniu testem psychologicznym jest ważny. Żeby starali się prawidłowo projektować narzędzia psychometryczne oraz korzystali z nich w sposób etyczny. Żeby kryteria dobroci testów psychologicznych nie były tylko kojarzone z formułkami i liczbami. Żeby statystyka nie przesłaniała interpretacji. I wreszcie, żeby diagnoza psychologiczna naprawdę była w ich pracy czymś dużo więcej niż tylko badaniem testem. I żeby w badaniach naukowych wychodzić poza badania korelacyjne z użyciem testów (ważne są eksperymenty naukowe!). Wszyscy prowadzący ćwiczenia do tego przedmiotu robili i robią to świetnie, a wprowadzała nas prof. Hornowska (sama również chętnie prowadziła ćwiczenia, a nie tylko wykład) i należy to podkreślić.

Zdaję sobie sprawę, że nagroda Optimus jest wynikiem głosowania tylko pewnej części osób studiujących na przestrzeni ostatnich lat i my, osoby nagrodzone, nie jesteśmy idealni. Niemniej jednak to jest cudowna wiadomość, sprawia olbrzymią radość i satysfakcję! Cieszę się, że na naszym uniwersytecie jest możliwość takiego przeżycia. Życzę każdemu nauczycielowi i wszystkim nauczycielkom takiego przeżycia, tej chwili radości i refleksji, niepewności, dlaczego właśnie teraz się ją dostaje... A teraz usuwam się na bok, na naszej uczelni jest wiele osób świetnych w dydaktyce – kibicuję kolejnym!



# Uskrzydłona

Czuję ogromną wdzięczność za to wyróżnienie. Dla mnie jako nauczycielki jest to największa i najpiękniejsza nagroda. Czuję się doceniona, uskrzydłona i utwierdzona w fakcie, że stosowane przeze mnie metody nauczania sprawdzają się – pisze **dr Elżbieta Dziurewicz** z Wydziału Neofilologii, laureatka Nagrody Praeceptor Optimus.

Z każdą grupą staram się nawiązać dobry kontakt i zbudować relację. Do wszystkich – nie tylko do studentów – staram się odnosić z szacunkiem. Taką postawę zawdzięczam moim kochanym rodzicom. To oni nauczyli mnie, że każdy człowiek zasługuje na szacunek. Drugą wartością, którą wyniosłam z domu i która doskonale sprawdza się w mojej codziennej pracy, jest otwartość na dyskusję i znajdowanie czasu na rozmowę. Zawsze kieruję się przy tym jedną zasadą: nie musimy się ze sobą zgadzać, ale powinniśmy się nawzajem słuchać i starać się zrozumieć drugą stronę. Te dwa aspekty przekładają się na tworzenie życzliwej, sprzyjającej nauce atmosfery, w której studenci nie boją się zadawać pytania.

Ważne dla mnie jest przekazywanie wiedzy w sposób możliwie przyjemny, a przede wszystkim zrozumiały. Zajęcia prowadzę dynamicznie i różnorodnie, ponieważ pokolenie Z potrzebuje bodźców – bez nich może mieć trudności z koncentracją. Jednocześnie staram się być autentyczna, ponieważ studenci bardzo

szybko wyczuwają, czy jesteśmy szczerzy i czy wkładamy serce w naszą pracę. Moim celem jest nie tylko nauczanie, ale również wzbudzenie ciekawości i rozwijanie kreatywności. Zamiast podawać gotowe odpowiedzi, staram się inspirować do samodzielnego ich poszukiwania.

Jestem germanistką i oprócz wykładania przedmiotów językoznawczych dużą część mojej pracy stanowi nauczanie języka niemieckiego jako obcego. Od 10 lat staram się zarażać studentów miłością do tego języka. Nie jest to zadanie arcytrudne, ponieważ w większości na lingwistykę stosowaną przychodzą już pasjonatki i pasjonaci języków. Nasze zadanie polega często tylko na towarzyszeniu im w procesie zdobywania wiedzy i nabywania kompetencji językowych, na tym, żeby nie podcinać im skrzydeł, tylko stwarzać warunki, aby mogli te skrzydła rozwijać i wznosić się coraz wyżej.

Uważam, że naprawdę dużym problemem jest fakt, że tylko nieliczni absolwenci i absolwentki decydują się na rekrutację do szkół doktorskich. Nie wynika to z braku chęci – wręcz przeciwnie! W Instytucie Lingwistyki

Stosowanej mamy kilka prężnie działających sekcji Koła Naukowego. W sekcji frazeologicznej, którą opiekują się razem z **dr Joanną Woźniak**, mamy ok. 20 fantastycznych, zaangażowanych osób, z głowami pełnymi pomysłów. Obecnie dwa zespoły realizują projekty w ramach programu IDUB, uczestniczą w konferencjach i przygotowują artykuły naukowe. To idealni kandydaci i kandydatki na przyszłych naukowców. Niestety, niewiele z tych osób zostaje na uczelni. Powodem jest głównie niska atrakcyjność stypendiów doktoranckich oraz, co zdecydowanie ważniejsze, znikome perspektywy zatrudnienia po obronie pracy doktorskiej.

Dydaktycy chcący dobrze realizować swoją misję spotykają się z wieloma trudnościami. Kwestią, która mnie bardzo martwi, jest liczebność grup i warunki lokalowe. Nauczanie języków obcych staje się szczególnie trudne, gdy w sali mamy aż 24 osoby. Choć uważam, że oferta dydaktyczna Instytutu Lingwistyki Stosowanej jest na bardzo wysokim poziomie oraz że pracuje u nas wielu świetnych ludzi i wspaniałych dydaktyków, to warunki, w jakich nauczamy, powinny być stale poprawiane, a liczba osób w grupie studenckiej nie powinna przekraczać 15.

Kolejny aspekt, na który zwróciła również uwagę pani rektor podczas październikowej inauguracji roku akademickiego, to występujące na coraz szerszą skalę problemy ze zdrowiem psychicznym naszych studiujących. Uważam, że powinniśmy stale podnosić nasze kompetencje w kontekście pracy z osobami zmagającymi się z takimi trudnościami oraz zwracać szczególną uwagę na to, co i w jaki sposób do nich mówimy. Empatia, cierpliwość i tolerancja są obecnie na wagę złota.

Boli mnie oczywiście również fakt, że zawód nauczyciela w naszym kraju jest tak niedoceniany. A przecież dla wielu z nas przygoda z nauką zaczęła się właśnie dzięki wspaniałej nauczycielce czy wspaniałemu nauczycielowi, którzy zainspirowali nas, zaszczepili pasję i dodali wiatru w żagle. Ja swoją pracę naprawdę kocham. Można się w niej spełniać na wielu płaszczyznach. Ta praca to ciągły rozwój naukowy, dydaktyczny i osobisty, a ja uwielbiam się uczyć. Każda książka, każdy artykuł naukowy, każda rozmowa, każdy wyjazd konferencyjny, każde zajęcia są wartością dodaną w moim życiu i jestem za to niezmiernie wdzięczna.



# Woda dla wszystkich!

**Profesor UAM Michał Cegłowski** z Wydziału Chemii uczestniczy w projekcie badawczym WATER-BIOFIL, którego celem jest przygotowanie nowoczesnego biodegradowalnego filtra do odsalania i oczyszczania wody. Znajdzie on zastosowanie m.in. na terenach objętych powodziami.

**P**rojekt WATER-BIOFIL finansowany jest w ramach europejskiego programu do zadań celowych Water4All. Głównym celem Water4All jest przeciwdziałanie skutkom zmian klimatu. W ramach programu realizowanych jest wiele projektów badawczych z dziedziny nauk geograficznych, geologicznych, a także chemicznych, mających określić w perspektywie najbliższych lat zapotrzebowanie na wodę w różnych regionach Europy, a następnie opracować strategię działania w przypadku braku dostępu do wody pitnej w rejonach dotkniętych klęskami żywiołu.

W skład międzynarodowego konsorcjum, które realizować będzie projekt WATER-BIOFIL, wchodzi instytucje naukowe z trzech krajów: rumuński Narodowy Instytut Badań i Rozwoju w Chemii i Petrochemii ICECHIM, Uniwersytet w Toulon we Francji oraz Wydział Chemii UAM. Głównym zadaniem, jakie stawiają sobie naukowcy, jest opracowanie prototypu filtra o dużych właściwościach adsorpcyjnych dla terenów, na których w wyniku katastrofy klimatycznej źródła wody zostały skażone. Filtr działać będzie pod ciśnieniem, podłączony np.

do rur wodociągowych oczyści płynącą w nich wodę z mułu i piasku, a także ze szkodliwych związków chemicznych i bakterii.

Dodatkowo filtr będzie też bezpieczny dla środowiska. Biodegradowalna ma być zarówno obudowa, jak i jego wkład zbudowany na bazie chitosanu i innych polimerów.

Projekt ma charakter wdrożeniowy, w przygotowanie prototypu biofiltra zaangażowane będą trzy przedsiębiorstwa.

– Idea jest taka, aby filtry, nad którymi pracujemy, były w stanie nie tylko oczyścić wodę z zanieczyszczeń i substancji szkodliwych, ale również same nie szkodziły środowisku, uwalniając mikroplastik i inne toksyczne substancje – tłumaczy prof. Cegłowski.

Poznańscy naukowcy pod kierunkiem prof. Michała Cegłowskiego od kilku lat prowadzą badania nad polimerami z grupy polioksazolin. Są to materiały, które dzięki odpowiedniej metodzie syntezy mogą posiadać dużą zdolność adsorpcji związków organicznych. Mają one znaleźć zastosowanie w prototypie filtra.

– Z polioksazolinami po raz pierwszy zetknąłem się na stażu podoktorskim, który odbyłem w grupie prof. Richarda Hoogenbooma na belgijskim Uniwersytecie w Gandawie – mówi prof. Cegłowski. – Profesor Hoogenboom specjalizuje się w tej grupie polimerów, wykorzystuje je w badaniach przy produkcji nośników leków. Polioksazoliny są zdefiniowane jako polimery biokompatybilne i jako takie zostały dopuszczone do użytku w przemyśle farmakologicznym przez amerykańską Agencję Żywności i Leków (FDA). W Gandawie przez trzy lata prowadziłem badania nad polioksazolinami. Po powrocie na UAM postanowiłem włączyć te właśnie polimery do badań nad selektywną adsorpcją zanieczyszczeń i połączyć je z tematyką moich wcześniejszych badań – opowiada.

Projekt rozpoczął się w kwietniu tego roku i rozpisany został na trzy lata. Obecnie grupa prof. Cegłowskiego pracuje nad uzyskaniem odpowiedniej porowatości struktur syntezowanych polioksazolin, tak aby uzyskać jak największe zdolności adsorpcyjne.

**Magda Ziółek**

– Projekt Water4All pokazuje, że należy zmienić nasz sposób myślenia o środowisku – mówi prof. Cegłowski. – Jesteśmy przyzwyczajeni do działań związanych z zakupem instalacji fotowoltaicznych, powoli zaczęliśmy akceptować wokół nas auta elektryczne, kupujemy papierowe słomki do napojów. I to są bardzo pozytywne zmiany w naszym sposobie życia. Jednak musimy mieć świadomość, że wszystkie one nie wpłyną znacząco na zmniejszenie emisji CO<sub>2</sub> do atmosfery. Nie spowolnimy w ten sposób zmian, które już zachodzą w przyrodzie. Wiem, że to, co mówię, jest mało popularne. Jednak Europa produkuje „zaledwie” ok. 10% światowej produkcji CO<sub>2</sub>. Już całkiem teoretycznie jeśli całkowicie ograniczylibyśmy tę emisję, to zmniejszyłaby się ona w ujęciu globalnym o... maksymalnie 10%. Oczywiście można dyskutować o próbach zmniejszenia ilości importowanych towarów do Europy lub dodatkowych sposobach ograniczenia konsumpcjonizmu, które doprowadziłoby do zmniejszenia emisji CO<sub>2</sub> również w innych częściach świata. Jednak żadne z tych działań nie zatrzyma postępujących już zmian klimatu. Musimy się na nie przygotować i program Water4All jest właśnie o tym. O dostępie do pitnej wody, i to nie w Afryce czy innym odległym miejscu, ale tu – w Europie. Program pozwala naukowcom wypowiedzieć się w kwestii zmian klimatu i ocenić, co jeszcze da się zrobić, aby odpowiednio przygotować się na nadchodzące wyzwania.

# Nasz człowiek w NATO

## Profesor Sebastian Wojciechowski

poszedł pod prąd, bo nie od dziś wiadomo, że zagłaskać na śmierć można nawet kota, a z podlizywania się wychodzi niewiele dobrego i oczywiście dla dobra wspólnego. Jego głos krytyczny w sprawie dalszego funkcjonowania NATO został zauważony i doceniony. 27 listopada ub.r. został ekspertem Sojuszu.



### Bezpieczeństwo to pana pasja...

– Problematyką bezpieczeństwa wewnętrznego i międzynarodowego zajmuję się już od prawie 30 lat. Zawsze staram się łączyć teorię z praktyką, dlatego z jednej strony jest to praca naukowo-badawcza na WNPiD UAM czy analityczna w Instytucie Zachodnim, a z drugiej byciem ekspertem do spraw bezpieczeństwa OBWE. Szczególnie interesuje mnie kilka obszarów z zakresu bezpieczeństwa, w tym NATO. Ten rok jest wyjątkowy dla Sojuszu, nie tylko ze względu na 75. rocznicę powstania paktu, ale przede wszystkim bardzo złożoną i napiętą sytuację międzynarodową oraz związane z tym ustalenia szczytu NATO w Waszyngtonie. Przygotowałem kilka analiz na ten temat i nie ukrywam, że były one dość krytyczne wobec możliwości realizacji części przyjętych rozwiązań. Analizy spotkały się jednak z zainteresowaniem i tak oto rozpoczął się kolejny etap mojej przygody z bezpieczeństwem.

### Nie obyło się pewnie bez weryfikacji?

– Tak, dopiero post factum dowiedziałem się, że procedura jest dość złożona i obejmuje ocenę zarówno formalną, jak i merytoryczną. Ostateczną decyzję podejmuje Rada Dyrektorów. W efekcie pod koniec listopada odebrałem dokument potwierdzający przyznanie mi statusu eksperta.

### Związany jest on z programem NATO DEEP eAcademy (Defence Education Enhancement Programme)?

– To program dotyczący współpracy z państwami partnerskimi,

którego celem są działania na rzecz ich bezpieczeństwa, a w efekcie bezpieczeństwa całego paktu. Program powstał w 2007 r. i jest realizowany przy Kwaterze Głównej NATO w Brukseli. Oprócz współpracy dotyczy też szkoleń czy wymiany doświadczeń. Całość obejmuje dwa kluczowe segmenty: pierwszy związany z bezpieczeństwem militarnym i drugi odwołujący się do bezpieczeństwa pozamilitarnego, choćby zwalczania terroryzmu, cyberbezpieczeństwa itp.

### Jednym słowem warto było pójść pod prąd w opiniowaniu, by zyskać obecny status. Co zwróciło uwagę decydentów na pana osobę?

– Przed NATO cały szereg różnorodnych problemów. Świadczy o tym choćby deklaracja waszyngtońskiego szczytu, która obejmuje ok. 40 punktów. Zagrożeniem czy wyzwaniem jest bowiem nie tylko Rosja, Chiny oraz ich sojusznicy, ale też wiele innych kwestii o charakterze geostrategicznym, politycznym, ekonomicznym, finansowym czy technologicznym. W ramach szczytu przygotowano kompleksowy program przeciwdziałania powyższym problemom, coś na wzór programu naprawczego i kształtującego przyszłość paktu. Nasuwają się jednak uzasadnione wątpliwości, czy państwa członkowskie paktu będą chciały i mogły zrealizować ten ambitny program.

### Poproszę o przykłady...

– Realizacja tego planu wymaga m.in. olbrzymich wieloletnich nakładów finansowych. Oczywiście bezpieczeństwo jest

bezcenne, ale państwa są zobowiązane dbać także o inne sfery egzystencji. A ich sytuacja finansowa w wielu przypadkach nie przedstawia się zbyt optymistycznie. Wystarczy wskazać dług publiczny wśród członków strefy euro kształtujący się w 2023 r. na poziomie od 20 do 160 proc. PKB czy jego wartość w USA wynoszącą ponad 34 bln dol. Dodać do tego należy konieczność realizacji innych już przyjętych zobowiązań, np. zaplanowanych przez Unię Europejską nakładów na zieloną transformację, unowocześnianie gospodarki czy właśnie obronność, szacowanych w latach 2025-31 na kwotę ok. 800 mld dol. I tutaj pojawia się pytanie, czy na to wszystko starczy środków finansowych. A co, jeśli wystąpi zapowiadany przez niektórych ekonomistów poważny kryzys finansowy, zmienią się nastroje społeczne, postulujące, żeby w takiej sytuacji i na skutek zmęczenia wojną w Ukrainie przeznaczać środki nie na wojsko, lecz cele socjalne – w myśl hasła „masło zamiast armat”? Taki scenariusz może nie tylko być umiejętnie podsycany przez rosyjską propagandę, ale wynikać też z konkretnych uwarunkowań ekonomiczno-społecznych, jeżeli pamiętać, że już obecnie, jak wynika z raportu Eurostatu, prawie 21 proc. mieszkańców UE jest zagrożonych ubóstwem lub wykluczeniem społecznym.

### **Tym bardziej że wiele z tych państw ma problem w wypełnieniu zapisanych w 2014 r. 2 proc. PKB przeznaczanych na obronność...**

– Z 32 państw NATO 23 całkowicie wypełnia zobowiązania dotyczące przeznaczania wspomnianych 2 proc., a tylko 5 przekazuje ponad 3 proc. W tym gronie liderem jest Polska, wydająca ponad 4 proc., co daje nam piąte miejsce pod względem wielkości środków finansowych cedowanych na obronność. Z kolei powyższego progu nie przekraczają np. Włochy, Kanada, Belgia czy Hiszpania. Jeśli chcemy rzeczywiście zadbać o bezpieczeństwo, granica 2 proc. nie powinna być górną, lecz dolną wartością nakładów.

### **Wyniki sondaży wskazują, że w Europie Zachodniej rośnie niechęć wobec wydatków na wspieranie Ukrainy.**

– W niektórych państwach, nie tylko tego regionu, taka postawa rzeczywiście zyskuje coraz większe wsparcie zarówno polityczne, jak i społeczne. I wiele wskazuje, iż na skutek różnych czynników proces ten będzie się pogłębiać.

### **Czyli Europejczycy czują się bezpieczni? Joseph Conrad, cytowany przez pana w jednej z ostatnich książek, dowodzi, że poczucie bezpieczeństwa jest ułudą... W 2022 r. w Unii Europejskiej było 28 aktów terroryzmu. Na świecie były setki. Czy to nie sprawia, że żyjemy w bezpiecznej bańce?**

– Bezpieczeństwo to nie stan, lecz proces, będący sumą składową wielu powiązanych ze sobą czynników. Co więcej, obejmuje ono bardzo różne formy, dotyczące zarówno sfery twardej, związanej z zagrożeniami militarnymi, jak i miękkiej, odnoszącej się np. do bezpieczeństwa ekonomicznego, surowcowego, ekologicznego, zdrowotnego, cybernetycznego i wielu innych. Zatem pełne poczucie bezpieczeństwa jest formą ułudy. Europejczycy w rozlicznych sondażach podkreślają gwałtowny spadek poczucia bezpieczeństwa, związany przede wszystkim z rosyjską agresją na Ukrainę i polityką prowadzoną przez Rosję. Z tym tylko, iż nie możemy zapominać o innych przejawach zagrożeń. Dobrym przykładem jest wspomniany przez pana terroryzm, który niestety nie zniknął, jak sądzą niektórzy, wraz z rozbięciem Państwa Islamskiego czy pandemią COVID-19. Zagrożenie terroryzmem cały czas jest realne i bardzo poważne. Każdego dnia na świecie mają miejsce ataki terrorystyczne, a organizacje terrorystyczne odtwarzają i wzmacniają swoje struktury, czekając na odpowiedni moment, żeby zaatakować – czy to w wymiarze fizycznym, czy w cyberprzestrzeni.

### **Wróćmy do kwestii terroryzmu i wojny. Wojna jest tuż za naszą granicą. Przy okazji terroryzm. Pytanie, czy nadal istnieje między nimi granica?**

– Zarówno wojna, jak i terroryzm to przykłady zagrożeń dezintegracyjnych, które są generowane przez rozliczne determinanty. Oba zjawiska mogą przybierać różnorodne formy i powodować zróżnicowane skutki. Mają wymiar globalny, o czym świadczy fakt, iż działania wojenne toczą się obecnie w ponad 20 państwach na różnych kontynentach. Wojny, podobnie jak terroryzm, są wykorzystywane jako narzędzie realizacji określonych interesów. Dotyczy to zarówno poszczególnych osób czy grup, jak i państw, choćby w odniesieniu do terroryzmu państwowego.

### **Czym to się przejawia? Kim są „śpiochy”?**

– Terroryzm może być inspirowany, wspierany czy realizowany także przez państwa, które na różne sposoby stymulują lub wręcz same stosują metody terrorystyczne. Dobrze można to zaobserwować na przykładzie korelacji Rosja – Iran – Hamas czy Hezbollah. Taka symbioza w sposób pośredni lub bezpośredni występuje przecież już od wielu lat. Największym zagrożeniem w tym przypadku nie muszą być walczący żołnierzy czy bojownicy, ale tzw. śpiochy, czyli zakamuflowani agenci lub fanatycy wtopieni w społeczeństwo i czekający na sygnał do podjęcia określonych działań.

### **Jest pan autorem sformułowań „pandemia terroryzmu” oraz „dżin terroryzmu”. Co one oznaczają?**

– Zjawisko terroryzmu można przyrównać do wciąż mutującego wirusa – stąd też określenie „pandemia terroryzmu”. Ma on wymiar globalny i atakuje kolejnymi falami. Nawiązuje do tego również sformułowanie „dżin terroryzmu”, podkreślające, iż mamy do czynienia z ponadczasowym wyzwaniem, które wciąż podlega ewolucji. Dotyczy ono wielu różnych aspektów, w tym taktyki czy strategii działania terrorystów. Oznacza to wykorzystywanie przez terrorystów coraz bardziej nowoczesnych technologii w postaci dronów, sztucznej inteligencji itp.

### **Gdzie w tym wszystkim jest kraj nad Wisłą i Wartą?**

– Polska jest niestety państwem poważnie zagrożonym atakami terrorystycznymi, traktowanymi choćby jako element wojny hybrydowej. Groźba ta sukcesywnie wzrasta m.in. wraz z eskalacją konfliktu w Ukrainie i polityką prowadzoną przez Rosję oraz jej sojuszników. Joseph Conrad miał rację. Poczucie bezpieczeństwa jest złym doradcą...

**Rozmawiał Krzysztof Smura**

**Sebastian Wojciechowski** – prof. dr hab., kierownik Zakładu Studiów Strategicznych na WNPiD UAM. Analityk Instytutu Zachodniego. Ekspert OBWE oraz NATO DEEP eAcademy ds. bezpieczeństwa. Redaktor naczelny „Przeglądu Strategicznego”. Stypendysta Fundacji na rzecz Nauki Polskiej oraz Departamentu Stanu USA. Laureat nagrody naukowej Prezesa Rady Ministrów RP i nagrody za publikację naukową finansowaną przez UE.

# Drużyna bez lewoskrzydłowego

Rozmowa z **prof. UAM Przemysławem Nosalem** z Wydziału Socjologii, badaczem sportu, o zaangażowaniu politycznym kibiców piłkarskich i fenomenie freak fights.

## Dlaczego sport?

– Zawsze był mi bliski. Kibicowałem, ale też sam grałem w piłkę nożną i biegałem. W pewnym momencie zacząłem łączyć te zainteresowania z socjologią. Napisałem doktorat na temat technologii w życiu społecznym na przykładzie sportu. Zaintrygowało mnie pytanie o to, co jest ludzkie, a co nie w sporcie, o relacje człowiek – sprzęt. Myślę, że sport stanowi laboratorium procesów społecznych. Czasem występują tam one w formie intensywniejszej niż w codziennym życiu, a czasem zanim rozprzestrzenią się w społeczeństwie, najpierw pojawiają się w sporcie. W tym kontekście sport jest fascynujący.

## Jedna z pana książek dotyczy zaangażowania politycznego kibiców piłki nożnej. Czy kibicom zawsze było blisko do polityki?

– To zależy od tego, co rozumiemy przez politykę. Jednym z głównych celów książki jest rozprawienie się z wiedzą potoczną, nie zawsze prawdziwą. Gdy oglądaliśmy w ostatnich latach relacje z Marszu Niepodległości czy innych patriotycznych uroczystości, łatwo było przykleić kibicom łatkę zwolenników konkretnej partii. To jednak tak nie działa. Na przestrzeni ostatnich 20 lat sytuacje, w których grupy kibicowskie jednoznacznie przypisywały swoją sympatię konkretnym partiom politycznym, w zasadzie nie występowały. Po pierwsze kibice są bardzo zróżnicowanym środowiskiem. Wystarczy pójść na mecz Lecha Poznań – zobaczymy tam przekrój znacznej części społeczeństwa. Kibicują zarówno dzieci, młodzi, jak i osoby w średnim i starszym wieku. Jedynie płciowo środowisko jest dość homogeniczne; szacuje się, że od 5 do 15 proc. stanowią kobiety. To bastion męskości.

Na stadionie wciąż mają szansę wypowiedzieć się grupy wypychane poza margines głównego nurtu debaty publicznej. Komentują więc wszystko, co dzieje się w świecie kibicowskim, ale też bieżące sprawy społeczno-polityczne. Trybuny działają trochę jak tablica ogłoszeniowa, a to, co na niej widzimy, składa się raczej na konserwatywny światopogląd, bo kibice nie są specjalnie za równym traktowaniem osób nieheteronormatywnych, przyjmowaniem uchodźców, zróżnicowaniem rasowym, religijnym. Cenią tradycyjne podejście do życia społecznego i podziału ról płciowych. Stąd o krok do uznania, że kibice są przybudówką PiS-u lub Konfederacji. Tyle że to nieprawda. Owszem, głosują chętniej na partie prawicowe, ale nie dzieje się tak w przygniatającej większości, to nie jest prosta zależność.

W badaniach mocno wybrzmiewa tożsamość zbiorowości kibicowskich. Kibic jest mocno osadzony lokalnie, wspiera swój klub, czuje przynależność do narodu, patriotyzm jest dla



niego ważny. Łatwo połączyć to z narracją o nacjonalizmie, a ją z przemocą. Tyle tylko że na stadionach przemocy obecnie w zasadzie nie ma. Jeśli już, to dzieje się ona w lasach, na autostradach albo w zorganizowanych walkach kibicowskich na ringach.

### Czy są jeszcze kibice o lewicowych poglądach?

– Świetne pytanie. W książce piszemy, że piłka nożna to w dużej mierze „drużyna bez lewoskrzydłowego”. Mamy grupy kibicowskie znane z lewicujących poglądów, ale jest ich niewiele. W tle oczywiście mamy pytanie o to, co dziś jest lewicowe, a co nie. Włoski klub US Livorno 1915 wprost odwołuje się do sentymentów komunistycznych. Natomiast klub Bohemians Praga znany jest z tego, że wiele osób pali na jego trybunach marihuanę. Wolność, liberalizm – tak kibice praskich „Kangurów” definiują swoją lewicowość.

Działa też dużo klubów, które odwołują się do tradycji robotniczych. Kibice tych zespołów pochodzą z klasy robotniczej, jeszcze dwadzieścia lat temu ich piłkarze pracowali w fabrykach. Najmocniej to wybrzmiewa w najniższych ligach angielskich, ale również w innych krajach, jak np. Hapoel Tel Awiw.

Najbardziej jaskrawym przykładem szeroko rozumianej lewicowości jest FC St. Pauli z Hamburga. Oni uprawiają lewicowość trochę rozrabiacką. Fani wykorzystują flagę piracką Jolly Roger, są w awangardzie równościowej – tęcza, pride, rasowa równość, koedukacja. W Zagrzebiu długo działał też klub White Angels, który ostentacyjnie wspierał osoby nieheteronormatywne, co wśród kibiców większości chorwackich klubów wywoływało spore emocje. Jednak poza St. Pauli i może jeszcze Celtik Glasgow pozostałe takie kluby w Europie nie są w mainstreamie.

### A jak to wygląda w Polsce?

– Mogę podać dwa przykłady. AKS Żyły, klub z warszawskiej III ligi mazowieckiej, stworzony od zera jako projekt równościowy i inkluzywny. Klub jest w pełni demokratyczny, koedukacyjny, wspierający osoby nieheteronormatywne. Natomiast w kwestii klubów z wyższych lig, które są lewicowe w bardziej tradycyjny sposób, zwykle wskazuje się Polonię Warszawa, choć i tam sytuacja jest nieco bardziej złożona. „Czarne Koszule” przez lata grały w ekstraklasie, obecnie zaś na jej zapleczu. W wyższych ligach brakuje klubów z lewicowymi postulatami. Ciekawym przypadkiem jest także nasza Warta Poznań, która ze swoją „zieloną”, ekologiczną narracją również wpisuje się w wiele lewicowych postulatów.

### Z kim pan współpracował przy tym projekcie?

– Z prof. Radosławem Kossakowskim z Uniwersytetu Gdańskiego i prof. Wojciechem Woźniakiem z Uniwersytetu Łódzkiego. Oprócz napisania wspomnianej już monografii „Politics, Ideology and Football Fandom The Transformation of Modern Poland” wspólnie zredagowaliśmy książkę „Football, Fandom and Collective Memory Global Perspectives”, w której autorzy

z wielu państw świata opisywali postaci przywoływane przez kibiców na stadionach. Pojawiają się więc Che Guevara, Stepan Bandera czy wątki dotyczące obrońców Vukovaru, Josepa Broz Tity, Franjo Tudjmana. Stadiony są lupą powiększającą trendy, które występują w społeczeństwie.

### Ostatnio otrzymał pan finansowanie z MINIATURY NCN na projekt o freak fights. Co pana zainteresowało w tym zjawisku?

– Chcę się dowiedzieć się, dlaczego ludzie oglądają freak fights. Ku mojemu zaskoczeniu są one bardzo modne wśród osób studiujących i nastolatków. To walki, w których ścierają się popularne medialnie osoby, zwykle bez większych kompetencji sportowych. Zaczęło się od walk influencerów i patostreamerów, choć niektóre federacje poszły w bardziej profesjonalną stronę. Koronnym przykładem freak fightów w Polsce była walka sprzed roku, którą stoczyła pięćdziesięcioletnia patostreamerka, znana z nadużywania alkoholu, z o połowę młodszą byłą dziewczyną swojego syna. To wydarzenie wywołało wiele emocji. W tym roku w sierpniu gala freak fightowa Fame MMA na Stadionie Narodowym przyciągnęła aż 47 tys. ludzi! Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich w jej kontekście wypowiadało się, że freak fights promują przemoc i zachowania antyspołeczne! Widzimy więc sprzeczne obrazy – z jednej strony „patologia”, „skandal”, z drugiej tłumy chętnych do wystąpienia czy obejrzenia.

Freak fights opowiadają zarówno o regułach życia społecznego, jak i o wstydlivych przyjemnościach. Pokazują też zmianę modelu funkcjonowania mediów, które idą za uwagą odbiorców, bez względu na to, kto i jak ją generuje. Mam kilka wstępnych hipotez dotyczących przyczyn popularności freak fightów. Jedna mówi o przyjemności płynącej z dekontekstualizacji – jesteśmy już zmęczeni znanymi formatami medialnymi, więc takie walki są alternatywą dla starych przyzwyczajzeń. Popatrzę sobie na ludzi, którzy występują w ringu i nie umieją się bić, bo mnie to bawi, czuję się też wtedy trochę lepszy. Proces modernizacji wypycha nas w hierarchiczną i przewidywalną strukturę opartą na biurokracji. Wszelkie wentyle bezpieczeństwa są więc rozpaczliwie poszukiwane, paradoksalnie jest ich mało, a emocje cały czas buzują pod powierzchnią.

Wydaje mi się, że freak fights wiele mówią o tym, jak zmienia się nasze życie społeczne. Ich ideę łączę z freak showami istniejącymi od czasów wiktoriańskich. To pytanie o normę i dziwność, czyli odstępstwo od niej, które są społecznymi konstruktami. Freak fights są także ciekawym przykładem tego, jak zmienia się sport. Przez stulecia sport cywilizował agresję i przemoc, narzucał jej zasady, wpisywał w konwencję. Walki freak fight wywracają wszystko do góry nogami. Mamy tu ring, sędziego, stroje, ale zawodnicy w praktyce piorą się po pyskach, biją się bez żadnych zasad. Pod płaszczykiem sportu uprawiamy zatem „gołą” przemoc. Gdyby to działo się na ulicy, policja szybko zakończyłaby imprezę. A na ringu? – proszę bardzo. Co to mówi o nas? Jeszcze nie wiem.

**Rozmawiała Ewa Konarzewska-Michalak**

# Z sercem do sercowców

**Doktor Monika Stefańska** swoje losy z Poznaniem związała od niedawna. Po przeprowadzce z Krakowa trafiła do Centrum NanoBioMedycznego, gdzie będzie prowadzić projekt, który powinien być bliski sercu wszystkim sercowcom. Sprawdzi mianowicie, czy metformina działa kardioprewencyjnie w mysim modelu autoimmunizacyjnego zapalenia mięśnia sercowego.

**Przygotowując się do rozmowy, znalazłem panią pod adresem: Zakład Immunologii Klinicznej, Instytut Pediatrii, Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wyszukiwarki Google'a dały radę?**

– Dały. Z Uniwersytetem Jagiellońskim byłam związana kilka lat. Praca wymagała ode mnie małego „przebranzowienia się” i z typowego biotechnologa pracującego w laboratorium stałam się bioinformatykiem. Mój ówczesny projekt skupiał się wokół badania zapalenia mięśnia sercowego z wykorzystaniem sekwencjonowania RNA na poziomie pojedynczej komórki. Nieodłączną częścią tej metody jest zaawansowana analiza bioinformatyczna. Wtedy też wzięłam byka za rogi i sama się jej nauczyłam.

**W myśl zasady „Poznacie jej wartość po owocach”?**

– Jak najbardziej. Dzięki temu jestem dzisiaj w Poznaniu, w Centrum NanoBioMedycznym, i nadal zajmuję się transkryptomiką pojedynczej komórki (ang. *single-cell RNA sequencing*), tj. badaniem profilu ekspresji genów, ale z rozdzielczością do pojedynczej komórki.

**Czym jest transkryptomika?**

– Rozwijając pana słowa o owocach, to w tradycyjnej transkryptomice możemy to wyjaśnić na

podstawie np. owocowego szejka. Robimy go i mamy zmiksowane wszystkie owoce. Potem mamy transkryptomikę pojedynczej komórki, czyli np. sałatkę owocową, znamy poszczególne owoce i potrafimy np. rozdzielić borówkę od truskawki. Ostatni etap to transkryptomika przestrzenna, czyli nie dość, że znamy poszczególne owoce, to jeszcze znamy ich położenie. Mając do czynienia z transkryptomiką pojedynczej komórki, pracujemy na sporym układzie danych, ponieważ na powierzchni każdej z tysięcy komórek jest kilka tysięcy genów, a to już spora praca, by wszystkie dane przepracować i obrócić.

**Pięknie dziękuję. Pomyśle o tym przy robieniu kolejnego szejka. Ale poważnie, bo rzecz dotyczy poważnych spraw. W 2022 r. otrzymała pani grant z MINIATURY 6. Na ile ów projekt jest zbieżny z obecnym, który zaczęła pani od początku października?**

– Wcześniejsze badania skupiały się na zbadaniu, jak zmienia się profil ekspresji genów w przebiegu autoimmunologicznego zapalenia mięśnia sercowego w modelu mysim, z wykorzystaniem transkryptomiki przestrzennej. To było pilotażowe doświadczenie, bo nikt tego wcześniej w tym modelu doświadczać nie robił. Nie sprawdzaliśmy wtedy wpływu żadnych leków ani substancji na przebieg zapalenia.

Wiadomo jednak, że są pewne leki, które działają kardioprewencyjnie w przebiegu chorób sercowo-naczyniowych. Przykładem jest metformina (lek powszechnie stosowany w leczeniu cukrzycy typu 2), która działa dobroczynnie na serce, ale nieznanym jest mechanizm jej działania. Metformina aktywuje bardzo wiele ścieżek sygnalizacyjnych i dobrze byłoby zbadać ten proces. Wtedy też pojawił się pomysł, by pójść z badaniami dalej.

**Na czym polega zbawienny wpływ metforminy na serce?**

– Obniża poziom cukru. U ludzi, którzy jej używają, rzadziej występuje zapalenie mięśnia sercowego czy inne choroby układu krwionośnego. Naszym celem jest zbadanie, w jaki sposób metformina działa na serce i na jaki rodzaj komórek ma wpływ. W sercu znajduje się kilkanaście rodzajów komórek, zarówno takich, które pojawiają się tam w odpowiedzi na stan zapalny, jak również takich, które „mieszkają w sercu” na co dzień. Ciekawe byłoby sprawdzenie, jak komórki zapalne komunikują się z tymi rezydentnymi oraz jaka jest rola metforminy w tym procesie w przebiegu zapalenia.

**Badania będą prowadzone na myszach. W jaki sposób?**

– Wywołujemy zapalenie przez iniekcję. Efekty, czyli stan zapalny mięśnia sercowego, obserwujemy po ok. dwóch tygodniach. Choroba jest bardzo podstępna, bo nie ma specyficznych objawów, a jej diagnostyka jest niezwykle utrudniona. Podanie w tym momencie metforminy może skutkować tym, że zaobserwujemy zmiany w krwi obwodowej, które ułatwią wcześniejszą i mniej inwazyjną diagnostykę choroby.

**Projekt jest obliczony na trzy lata. Pracować będziecie zespołowo?**

– Tak. Razem ze mną jest **prof. Jakub D. Rybka**, a także **dr inż. Monika Mańkowska-Woźniak** oraz **Weronika Giebel**, doktorantka. Zespół jest fantastyczny, o czym miałam okazję przekonać się w czasie wcześniejszych wspólnych projektów. O sprzęt do badań również się nie obawiam. Składając projekt na UAM, wiedziałam, że warunki do pracy będą tutaj wybitne.

**Rozmawiał Krzysztof Smura**



# ŁĄCZA DZIAŁA NAS SŁOWA

– Język nie tylko opisuje rzeczywistość, ale także współtworzy nasze postrzeganie świata – mówi prorektorka **prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk**. O języku równościowym rozmawiamy przy okazji publikacji „Rekomendacje dla społeczności akademickiej ze szczególnym uwzględnieniem równości płci”, która powstała na naszym uniwersytecie.

**We wstępie do publikacji zamieszczone zostały podziękowania za pani zaangażowanie w promowanie idei równości płci w języku i koordynację działań związanych z przygotowaniem „Rekomendacji”. Jak wyglądały prace nad tym poradnikiem? Łączyła pani działania wielu osób.**

– Te podziękowania oczywiście są bardzo miłe. Opieka nad poradnikiem przypadła mi w udziale nie tylko z urzędu, jako prorektorce odpowiedzialnej za koordynowanie i monitorowanie realizacji Planu Równości Płci oraz Polityki Równo-

ściowej i Antydyskryminacyjnej, ale przede wszystkim z tego powodu, że kwestie związane z językiem równościowym są mi od dawna bardzo bliskie. To był bardzo ciekawy i owocny czas. Poradnik powstał w wyniku spotkań i wielogodzinnych dyskusji w szerokim gronie osób. Publikację przygotował międzywydziałowy zespół w składzie: **prof. UAM Agnieszka Kiełkiewicz-Janowiak**, **prof. UAM Hanka Błaszowska** oraz **dr Weronika Dopierała-Kalińska**, w ramach realizacji działań przewidzianych w Celu 1. Planu Równości Płci (PRP).

Jednak publikacja nie powstałaby, gdyby nie zaangażowanie wielu innych osób – pracowniczek i pracowników naszego uniwersytetu. Te osoby, jak choćby **dr Dominika Gapska**, nowo powołana koordynatorka PRP, teraz uczestniczą we wprowadzaniu poradnika w obieg społeczny, rozmawiają z mediami, promują treści w nim zawarte, za co bardzo im dziękuję. Ten wywiad w znacznej części będzie opierać się na tych właśnie rozmowach i dyskusjach, a przykłady pochodzą przede wszystkim od autorek „Rekomendacji”.

#### **Od czegoś jednak musiało się zacząć. Skąd pomysł na taką właśnie publikację?**

– Ta potrzeba wynika z myślenia o uniwersytecie jako miejscu, w którym respektuje się różnorodność i praktykuje równość płci. Równość zapisana jest nie tylko w Konstytucji RP, a także w wielu innych dokumentach, w tym unijnych. Odwołujemy się ponadto do badań naukowych, z których jasno wynika, że język nie tylko opisuje rzeczywistość, lecz także współtworzy nasze postrzeganie świata.

Postulat wyrażania równości płci w języku nie jest więc nowy, został uwzględniony we wspomnianym wcześniej Planie Równości Płci, który określa obszary działań podejmowanych w celu niwelowania nierówności płci. W tym sensie „Rekomendacje” są jednym z efektów realizacji pierwszego z pięciu kluczowych celów PRP.

#### **Mówi pani o motywacjach „zewnętrznych” wynikających z zapisów prawnych, a co ze społecznością naszego uniwersytetu? Czy była taka potrzeba?**

– Od dawna na UAM prowadzone były liczne dyskusje na temat znaczenia języka w kształtowaniu rzeczywistości i jego roli

oparte na poszanowaniu osobistych preferencji co do sposobu komunikowania się.

#### **Mimo tych działań, o których pani wspomina, wśród społeczności naszego uniwersytetu nadal są osoby, które nie widzą potrzeby używania feminatywów. Zwykle argumentują one swoje stanowisko tradycją językową...**

– Tradycję językową stanowią feminatywy, które istniały w naszym języku niemal od zawsze. W jednym z najstarszych zabytków polszczyzny – Biblii Jakuba Wujka z 1593 r. – pojawia się słowo „prorokini”. W *Słowniku języka polskiego* Samuela Lindego, opracowanym na początku XIX w., widnieją nazwy „doktorka”, „bankierka”, „lekarka”, „adiutantka”, „prawodawczyni” czy „burmistrzynie”. Adam Mickiewicz, patron naszego uniwersytetu, w balladzie „Lilije” pisał o „zbójczyni”. Z kolei powstały na początku XX w. *Słownik warszawski* odnotowuje formę „gościni”, uważaną dziś za przejaw feministycznej awangardy. Co więcej, mamy dowody, że i na naszej uczelni formy żeńskie były wcześniej respektowane, czego przykładem jest przyznanie Marii Curie-Skłodowskiej tytułu „doktorki” honorowej w 1922 r. W niemal każdym zakresie nazw osobowych możliwe było zatem zachowanie symetrii pomiędzy nazwami męskimi a żeńskimi.

Zwyczaj określania kobiet nazwami w rodzaju męskim, o którym pani wspomina, został utrwalony dopiero w okresie PRL-u. Na fali równouprawnienia kobiety zaczęły wykonywać zawody dotychczas zarezerwowane dla mężczyzn. Jednak poza takimi wyjątkami jak „traktorzystka” nazwy tych zawodów przybierały formę męską. Maskulatywy, jak np. „profesor”, „dyrektor”, „kierownik”, miały dodawać prestiżu piastowanym przez kobiety funkcjom czy posiadanym tytułom. Mówiąc

## **Postulat wyrażania równości płci w języku nie jest więc nowy, został uwzględniony we wspomnianym wcześniej Planie Równości Płci, który określa obszary działań podejmowanych w celu niwelowania nierówności płci**

o dążeniu do równości płci, by wspomnieć chociażby działania zespołu projektu „Gdy Nauka Jest Kobietą”. W ten sposób wyłoniła się wizja wspólnoty akademickiej, w której język odzwierciedla zarówno różnorodność, jak i równość, podkreślając wagę szacunku w codziennej komunikacji.

Bynajmniej nie jest więc tak, że społeczność akademicka z dnia na dzień uznała, że czas na zmiany. Od wielu lat osoby studiujące, doktoryzujące się oraz pracujące na naszej uczelni wyrażają swoją otwartość na stosowanie języka równościowego. Dla przykładu liczne organizacje studenckie działające w naszym uniwersytecie promują podejście inkluzywne,

wprost, aby czuć się szanowane, kobiety miały być bliżej wzorca męskiego. Dotyczyło to nie tylko nazw zawodowych, ale także ubioru, np. w sytuacjach służbowych spotkań wyboru raczej garnituru niż sukienki.

Wszystko to sprawiło, że nie było zapotrzebowania na feminatywy. Jednak język polski zachował możliwość ich derywacji przy pomocy odpowiednich sufiksów. Pozwalają one na tworzenie nazw uwzględniających płęć żeńską i to często w dwóch czy więcej formach, jak np. „rektorka”/„rektora” czy „dziekana”/„dziekanka”. Dlaczego to takie ważne? Język odzwierciedla rzeczywistość – społeczną i polityczną



– i ją legitymizuje. Wzrost świadomości w kwestii równości płci oraz dyskusje o języku inkluzywnym przyczyniają się do zmian w postrzeganiu dotychczas stosowanych form językowych. Zarówno kobiety, jak i osoby niebinarne coraz częściej dostrzegają, że używanie wyłącznie form rodzaju męskiego nie uwzględnia w wystarczającym stopniu ich obecności, a niewidzialność w języku potęguje poczucie marginalizacji i wykluczenia.

Co więcej, potwierdzają to badania socjologiczne i psycholingwistyczne. W „Rekomendacjach” omawiamy m.in. przeprowadzony w Polsce w roku 2022 eksperyment „Narysuj naukowca”. Do badania zaproszono dzieci, które podzielono na dwie grupy. W jednej dzieci miały narysować „naukowca”, a w drugiej „osobę, której pracą jest prowadzenie eksperymentów naukowych”. Okazało się, że forma gramatyczna nazwy zawodu może wpływać na skojarzenia z płcią. Dzieci z pierwszej grupy narysowały głównie mężczyzn, z którymi kojarzyły męską nazwę „naukowiec”, dzieci w drugiej grupie dwukrotnie częściej niż w pierwszej rysowały kobiety, ponieważ neutralna pod względem płci nazwa „osoba” dopuszcza też inną interpretację niż tylko męskiego wykonawcę zawodu.

Jak wynika z badań, jeszcze 10 lat temu kobiety z wykształceniem psychologicznym w większości preferowały być nazywane „psycholog” czy „psychoterapeuta”. Obecnie coraz częściej wybierają one feminatywy, a wybór ten jest motywowany potrzebą odzwierciedlenia zmieniających się ról społecznych i chęcią podkreślenia udziału kobiet w życiu publicznym, społecznym i kulturalnym. Już choćby z pobieżnych obserwacji sytuacji komunikacyjnych wynika, że we wspomnianych zawodach coraz więcej jest „psycholożek” i „psychoterapeutek”.

**Zgadzam się z wszystkimi tymi argumentami, ale co w przypadku, kiedy kobieta, mimo wszystko, woli być „profesorem”, a nie „profesorką”?**

– W „Rekomendacjach” wyraźnie podkreślamy, że stosowanie i popularyzacja form zgodnych z identyfikacją płciową, które

## MOŻESZ POWIEDZIEĆ / NAPISAĆ TO INACZEJ!

Zwroty grzecznościowe	
Szanowna Pani Prorektor!	Szanowna Pani Prorektorko!
Szanowna Pani Dziekan!	Szanowna Pani Dziekano!
Szanowna Pani Kierownik!	Szanowna Pani Kierowniczo!
Witam Członków Rady Naukowej!	Witam Członków i Członkinie Rady Naukowej!
Drodzy Pracownicy!	Droгие Pracowniczk! Drodzy Pracownicy!
Drodzy Doktoranci!	Drodzy Doktoranci, Droгие Doktorantki!
Feminatywy	
bibliotekarz	bibliotekarka
chemik	chemiczka
doktor	doktorka
ekspert	ekspertka
filolog	filolożka
historyk	historyczka
magister	magistra
naukowiec	naukowczyni
pełnomocnik	pełnomocniczka
sekretarz (komisji, redakcji)	sekretarzyni (komisji, redakcji)
sprawozdawca	sprawozdawczyni
wnioskodawca	wnioskodawczyni
wykładowca	wykładowczyni
wynalazca	wynalazczyni
znawca	znawczyni
Określenia abstrahujące od płci	
kierownik projektu	osoba odpowiedzialna za projekt / osoba kierująca projektem
opiekun naukowy	osoba sprawująca opiekę naukową
absolwenci	osoby absolwentkie
doktoranci	osoby doktoryzujące się
dziekani i prodziekani	władze dziekańskie
nauczyciele akademicki	kadra akademicka
naukowcy	środowisko naukowe
studenci	osoby studiujące
uczestnicy projektu	grupa projektowa / zespół projektowy
Sformułowania bezosobowe	
deklaracja uczestnika projektu	deklaracja uczestnictwa w projekcie
główny wykonawca projektu	główne wykonawstwo projektu
lista uczestników szkolenia	lista osób uczestniczących w szkoleniu
Nasza koleżanka jest naukowcem.	Nasza koleżanka prowadzi badania naukowe.
Student może wybrać seminarium dyplomowe.	Można wybrać seminarium dyplomowe.
Oferta pracy: Pracownik administracyjny obiektu	Oferta pracy: Administracja obiektu
Szukamy wykwalifikowanego pracownika na stanowisko informatyka.	Jeśli posiadają Państwo wymagane kwalifikacje w zakresie informatyki, zachęcamy do ubiegania się o stanowisko informatyka / informatyczki.

pozwalają na przeciwdziałanie poczuciu wykluczenia, jest kwestią wolnego wyboru użytkowniczek i użytkowników języka, a nie przymusu. Jednak wolny wybór to także uszanowanie woli innych osób, z którymi się komunikujemy. Zasada ta powinna więc działać w obie strony. Jeżeli jedna kobieta woli, byśmy zwracali się do niej przy użyciu formy męskiej „profesor”, to róbmy tak. Jeśli jednak inna kobieta życzy sobie, abyśmy nazywali ją „profesorką”, uznajmy jej prawo do językowego samostanowienia, nawet jeśli nie jesteśmy z tą formą osłuchani. Wiemy z psychologii, że wszystko wydaje się nienaturalne, dopóki się do tego nie przyzwyczaimy. Nasze własne doświadczenie nie może być jedynym punktem odniesienia, w komunikacji zawsze liczy się też ta druga strona i jej potrzeby. Sama początkowo miałam problem z formą „sekreтарыni”. Dziś w trakcie uroczystości, kiedy zapraszam na mównicę osoby piastujące tę funkcję, nie wyobrażam sobie już, abym miała powiedzieć „sekreтарыz” w odniesieniu do kobiety.

#### **A czy użycie formy „studenci” zamiast „studenci i studentki” lub „osoby studenckie” to przejaw dyskryminacji?**

– Zasadniczo stosowanie wyłącznie formy męskiej w kontekście obejmującym zarówno mężczyzn, kobiety, jak i osoby niebinarne może być postrzegane jako przejaw dyskryminacji językowej – jawnej bądź ukrytej. Dla przykładu forma „studenci” w odniesieniu do grupy studenckiej mieszanej nie jest jawnie dyskryminująca, jeśli nie została użyta z zamysłem wykluczenia, a mimo to część osób w tej grupie tak ją może odbierać. Kluczowe są więc intencje – jeśli konkretne grupy nie są w komunikacji pomijane celowo, mamy do czynienia raczej z dyskryminacją ukrytą, pośrednią, prawdopodobnie nieuświadomioną, jednak przynoszącą niepożądane skutki wynikające z wykluczenia. Przejawy dyskryminacji pośredniej są trudniejsze do zauważenia, ponieważ mają pozornie neutralny charakter, a mimo to prowadzą do wykluczenia.

Natomiast to, co budzi mój zdecydowany protest – wiedzą o tym moi bezpośredni współpracownicy i moje współpracowniczki – to używanie takich wyrażań, jak „babskie gadanie”, „babska logika” czy „męska decyzja”. Tego typu zwroty deprecjonują rolę kobiet w przestrzeni publicznej. Podobnie jak sformułowania typu „panie przodem” czy „zdrowie pięknych pań”, które mimo pozorów uprzejmości brzmią dla wielu kobiet protekcjonalnie.

#### **A czy niestosowny będzie zwrot „Pani Rektor”? Sama często go używam.**

– Jest wiele mniejszych lub większych niestosowności w nazywaniu kobiet w kontekście akademickim lub w sposobach zwracania się do nich. Do takich należy na pewno stosowanie nieadekwatnej formy w odniesieniu do JM Rektorki: „Jego Magnificencja Rektor”. Powtórzę za „Rekomendacjami”, że forma zgodna z płcią osoby określanej w tym przypadku brzmi „Jej Magnificencja Rektor” lub „Jej Magnificencja Rektorka”. Natomiast forma złożona „Pani Rektor” jest nadal bardzo często stosowana w odniesieniu do **prof. Bogumiły**

**Kaniewskiej**. Z czasem upowszechnienie feminatywów pozwoli na odejście od form złożonych i zastąpienie ich formami żeńskimi jak „Rektorka”.

#### **Zostańmy jeszcze na chwilę przy sformułowaniu „studenci i studentki” czy „pracownicy i pracowniczki” – zabierają one sporo miejsca w tekście, zwłaszcza jeśli musimy zachować określoną liczbę znaków. Jak w tym przypadku zachować zdrowy rozsądek?**

– Zachowanie zdrowego rozsądku polega na uwzględnianiu oczekiwań osób, do których adresowany jest komunikat, przy jednoczesnym zadbaniu o zrozumiałość tekstu. Istotne jest wyważenie pomiędzy szacunkiem dla różnorodności a klarownością wypowiedzi, szczególnie w języku oficjalnym. Rozwiązanie minimalne to zasygnalizowanie przynajmniej raz, przez użycie podwójnej formy adresatywnej, np. „Szanowni Pracownicy i Szanowne Pracowniczki!”, że zwracamy się do obu płci. Następnie wystarczy jedno lub dwa nawiązania z zastosowaniem form inkluzywnych w dalszym tekście czy wypowiedzi. Nie ma konieczności zamiany każdej formy na inkluzywną – samo naprzemienne stosowanie form męskich i żeńskich już pokazuje naszą wrażliwość i otwartość na język równościowy. Potrzebujemy czasu na zmianę myślenia i przyzwyczajęń, na uświadomienie sobie, że możemy języka używać z większą uważnością.

#### **„Rekomendacje” skupiają się przede wszystkim na feminatywach i sposobie zwracania się do kobiet, a jaki sposób komunikacji rekomenduje pani w odniesieniu do osób niebinarnych?**

– W „Rekomendacjach” sugerujemy użycie form abstrahujących od płci, zresztą nie tylko w odniesieniu do osób niebinarnych. Ufamy, że osoby niebinarne zaakceptują m.in. proponowane w poradniku osobatywy, jak np. „osoba doktoryzująca się” lub „osoba sprawująca opiekę naukową”. Mamy świadomość, że istnieje szereg innych form preferowanych przez osoby niebinarne. Jednak nie ma jeszcze form utrwalonych. Z tego też powodu w naszej publikacji nie omawiamy szerzej tego zagadnienia, a decyzję w sprawie tworzenia i stosowania form odnoszących się do osób niebinarnych, tak jak w przypadku feminatywów, pozostawiamy użytkowniczkom i użytkownikom języka. Będziemy nadal obserwować rozwój języka i odnotowywać zachodzące w nim zmiany, aby pokazywać różnorodność naszego środowiska i jego otwartość.

Serdecznie zapraszamy do aktywnego włączenia się w proces udoskonalania „Rekomendacji”. Wiedza, doświadczenie i perspektywa różnych osób z naszej społeczności akademickiej mogą odegrać ważną rolę w kształtowaniu otwartej i przyjaznej komunikacji. Uwagi i przykłady dobrych praktyk prosimy przysyłać do koordynatorki PRP, dr Dominiki Gapskiej, na adres [dgapska@amu.edu.pl](mailto:dgapska@amu.edu.pl). Wspólnie możemy wypracować rozwiązania, które będą odpowiadały naszym potrzebom w porozumiewaniu się i promowały język, który łączy, a nie dzieli.

**Rozmawiała Magda Ziółek**

# Spojrzenie w przeszłość

**Profesor UAM Grażyna Liczbińska** z Wydziału Biologii z dumą informuje o zakończeniu prac nad najważniejszą częścią projektu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, mianowicie nad „Bazą danych historycznej ludności Poznania”, która pozwoli naukowcom badać społeczność XIX-wiecznego miasta, zaś wszystkim pasjonatom zgłębić tajniki rodzinnych koligacji.

**R**odzina jako źródło wiedzy o historycznym Poznaniu, 1830-1930” – to tytuł projektu, w ramach którego powstała baza skupiająca ok. 300 tys. informacji o mieszkańcach Poznania. Przez ostatnie miesiące pracowała nad nim interdyscyplinarna grupa złożona z biologa, historyków i archiwistów. Z efektów prac będzie mógł skorzystać każdy, i to nieodpłatnie.

– To był ogrom pracy i tych efektów na pewno by nie byłoby, gdyby nie moi współpracownicy – mówi prof. Liczbińska. – Na słowa uznania zasługują archiwiści z Archiwum Państwowego w Poznaniu, moje koleżanki z Instytutu Biologii i Ewolucji Człowieka na Wydziale Biologii: **Małgosia Zdunek** i **Renata Kasperczyk** oraz doktoranci: Szymon Antosik i Patryk Pankowski. Przekopywaliśmy się przez tony materiałów źródłowych i setki skanów. Materiały te trzeba było tłumaczyć z języka niemieckiego i łaciny. Niejednokrotnie mieliśmy problemy z odczytywaniem zapisów w języku polskim, bo charakter pisma osoby prowadzącej księgę był bardzo niechlujny. Wiele razy wybuchały między nami spory i gorące dyskusje na temat trafności

odczytywania informacji. Mieliśmy problemy nie tylko z odczytywaniem zapisów, ale też z ich interpretacją. Problemem były na przykład nieistniejące już zawody, przyczyny zgonów – określane objawami chorób – czy nazwy ulic. Szukaliśmy polskich odpowiedników łacińskich i pruskich nazw ulic w Poznaniu. Zawody, status społeczny i przyczyny zgonów „tłumaczyliśmy” na międzynarodowy język, tzn. kodowaliśmy za pomocą systemów HISCO, HISCLASS, SOCPO i ICD-10. Tutaj pomocą służyła nam dr Elena Crinela Holom z Uniwersytetu Babeş-Bolyai w Kluż Napoka. Dzięki pracy pani **Marii Kuczkowskiej** z Biblioteki UAM wszystkie dane zostały zdeponowane w repozytorium otwartej nauki. Od strony administracyjnej pomagali mi **Sylwia Łuczynska** i **Władysław Miłosz**.

Pracowaliśmy na materiałach zdeponowanych w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Zaczęliśmy od ksiąg parafialnych poznańskich parafii katolickich począwszy od roku 1830 do 1874, zaś w przypadku parafii protestanckich – do początku XX wieku. Dlaczego takie daty? Chcieliśmy pracować na materiałach charakteryzujących się najwyższą jakością

i rzetelnością rejestracji. Stąd decyzja, żeby był to rok 1830, nie wcześniej. Natomiast w 1874 r. na ziemiach zaboru pruskiego utworzono Urzędy Stanu Cywilnego, zatem obowiązek rejestrowania urodzeń, zgonów i ślubów spoczął na urzędnikach. Duplikaty ksiąg parafialnych parafii katolickich zdeponowane w Archiwum Państwowym w Poznaniu kończą się na 1874 r. Księgi parafii protestanckich, o ile zachowały się, obejmowały dłuższe okresy.

Następnie pracowaliśmy na rejestrach cywilnych, dokładnie księgach USC. Jednym z głównych celów projektu było stworzenie bazy danych historycznej ludności Poznania, bo tak właśnie ją nazwaliśmy, na którą składają się indywidualne informacje o wszystkich składowych ruchu naturalnego: urodzeniach, małżeństwach i zgonach. W ramach projektu została przeprowadzona również digitalizacja aktów USC dla poznańskiego obwodu miejskiego od roku 1874 do 1930. Głównym naukowym celem projektu było zbadanie wpływu dobrostanu społecznego, ekonomicznego i psychicznego rodziny na kondycję biologiczną i społeczną potomstwa. Mimo iż projekt zakończył się w październiku, nie kończymy badań. Wprost przeciwnie, dopiero się rozkręcamy – obiecuje naukowczyni.

Profesor Liczbińska przyznaje, że publikacje, wystąpienia konferencyjne za granicą, przede wszystkim zaś informacje zamieszczane na bieżąco na FB wzbudziły duże zainteresowanie ze strony genealogów i wszystkich osób zajmujących się poszukiwaniami swoich przodków. – Liczymy na to, że udostępniona baza, wciąż uzupełniana, pozwoli badać przeszłość miasta i jego mieszkańców, a poszukiwaczom rodzinnych powiązań – poszerzyć wiedzę na temat swoich przodków – mówi.

– Tym bardziej że dane jednostkowe zawierają nie tylko daty tak ważnych wydarzeń w rodzinie, jak urodzenie dziecka, ślub czy śmierć, ale też nazwiska i imiona rodziców, nupturientów, świadków, informacje o zawodzie, przyczynie zgonu, statusie społecznym, wieku w chwili ślubu, miejscu urodzenia, adresie zamieszkania czy różne ciekawe adnotacje sporządzane przez księży i urzędników na marginesach ksiąg – nic nie umknęło naszej uwadze – dodaje prof. Grażyna Liczbińska i odsyła do strony, która jest już dostępna także w wersji angielskiej i niemieckiej <https://poznandatabase.pl/>.

**Krzysztof Smura**

# Zabawa w drzewo i myszkę

Rozmowa z **prof. UAM Rafałem Zwolakiem** z Wydziału Biologii o osobowości zwierząt, znaczeniu różnic między osobnikami, a także o tym, jak drzewa potrafią manipulować gryzoniami.

## **To, że ssaki mają osobowość, nie dziwi mnie. Natomiast skorupiaki i owady?**

– Nawet dżdżownice. Wszystko, co się rusza, może mieć osobowość, choć wielu naukowców nie lubi tego terminu. Bo nasuwa skojarzenia z osobowością u ludzi. Natomiast u zwierząt mamy do czynienia z powtarzalnymi różnicami w zachowaniach między osobnikami. Mierzymy je np. testem w otwartym polu. Zwierzę trafia do nowego miejsca i obserwujemy, co robi, czy zastyga w miejscu, czy biega dookoła i próbuje się wydostać. Zauważamy, że zwierzęta różnią się między sobą w reakcjach na sytuacje i te różnice są powtarzalne. Analogia z osobowościami u ludzi jest kusząca, ale może nas prowadzić na manowce. To jest co innego. Ludzie i zwierzęta różnią się cechami behawioralnymi, ale sposób ich badania to są dwa różne światy. Wyrażenie „osobowość zwierząt” może być mylące.

## **Zastanawiam się, jak naukowcy badają pod tym kątem owady, np. mrówki. Czy można obserwować pojedyncze osobniki, czy raczej mrowisko?**

– Różnie. Badano na przykład, czy roje pszczoł są skłonne do obrony ula, ale już Darwin przez 30 lat badał dżdżownice w swoim ogrodzie. Pisał, że niektóre wydają się powolne i ociężałe, inne są bardziej aktywne i śmiałe, kolejne ostrożne. Jednak różnice behawioralne i ich konsekwencje wyodrębniły się jako osobny kierunek badań dopiero 20 lat temu. Wiemy, że te różnice występują, pytanie – skąd się biorą? Dlaczego dobór naturalny je utrzymuje? Jakie są tego konsekwencje?

## **Po co zwierzętom cechy osobowości?**

– To dobre pytanie. Długo uważano, że zwierzęta powinny zawsze reagować w optymalny sposób w danej sytuacji. Jeśli pojawia się konkurent, warto być agresywnym, a jeśli dużo większy drapieżnik – lepiej się schować. Odstępstwa od tego modelu traktowano za wypadki przy pracy. Teraz się okazuje, że zwierzęta konsekwentnie i na stałe różnią się. Jeśli jakiś osobnik jest agresywny wobec konkurentów ze swojego gatunku, to jest duża szansa, że będzie taki również wobec drapieżnika. Kiedyś patrzono na zmienność zachowań jak na surowy materiał dla selekcji naturalnej, która może „wybierać” optymalne osobniki. Teraz wydaje się, że zmienność jest utrzymywana przez naturalną selekcję.

Może za to odpowiadać kilka mechanizmów. Na przykład zdecydowana zmiana warunków

środowiska, która promuje różne typy zachowań. Zaobserwowano, że co jakiś czas są lata, w których dęby i buki produkują bardzo dużo nasion (tzw. lata nasienne). Gdy pokarmu jest pod dostatkiem, lepiej, żeby zwierzęta, które się nimi żywią, miały niski poziom agresji, bo jest ona wtedy niepotrzebnym kosztem. Natomiast kiedy jedzenia jest mniej, lepiej radzą sobie osobniki bardziej eksploracyjne, bo wygrywają w konkurencji o pożywienie. Zmieniające się warunki promują osobniki o różnej „osobowości”.

Kolejny mechanizm to kompromisy związane z tzw. strategiami życiowymi zwierząt. Jeden z nich polega na tym, że organizm inwestuje bardzo dużo zasobów w reprodukcję tu i teraz, na czym cierpi jego przeżywalność. To model „żyj szybko, umrzyj młodo”. Inne osobniki mogą nastawiać się na dłuższe życie, ale wolniejszą reprodukcję. W pierwszej sytuacji ważne jest, by szybko zdobyć zasoby i doprowadzić do reprodukcji, tu promowana jest agresja i śmiałość. W drugim przypadku, w którym rozród jest rozłożony w czasie, bardziej sprawdza się ostrożność. Ta teoria jest logiczna, wspierają ją modele matematyczne, jednak wyniki badań empirycznych są mieszane.

#### **Czyli nie ma zdecydowanego potwierdzenia, że to się sprawdza?**

– Nie ma. Zresztą ostatnio pole badań osobowości zwierząt dostało cios, po którym jego popularność nieco spadła. Okazało się, że młody badacz, Jonathan Pruitt, którego miałem okazję poznać, bardzo kontaktowy i bystry człowiek, który dostał mnóstwo nagród za badania, fabrykował dane. Wycofano kilkadziesiąt jego publikacji. To był cios dla tej dziedziny ekologii behawioralnej.

#### **Czym obecnie żyje pan w pracy naukowej?**

– Kontynuuję badania nad rolą gryzoni w odnowieniu lasu. Interesują mnie takie wątki, jak znaczenie różnic między osobnikami. To szersza działka niż same „osobowości” zwierząt. Na oddziaływanie osobników z innymi organizmami wpływają również takie czynniki, jak np. wielkość, wiek, płeć. Tradycyjne podejście uśrednia różnice, co sprawdza się w wielu przypadkach, ale nie zawsze.

Ciekawi mnie, kiedy te różnice wpływają na procesy ekologiczne, a kiedy możemy je uśrednić. Badam, jak gryzonie roznoszą i zjadają nasiona, co jest przykładem mutualizmu warunkowego, czyli interakcji, która czasem obu stronom przynosi korzyści, a czasem tylko jednej z nich. Czasem koszty związane z produkcją nasion, które są zjadane przez gryzonia, są wyższe niż zyski płynące z zakopywania nasion w glebie. W innych sytuacjach odwrotnie – nie wszystkie zakopane nasiona będą zjedzone, z niektórych rozwiną się nowe rośliny, co przeważa nad kosztami ich wytwarzania.

Lata nasienne drzew mocno wpływają na to, czy dana interakcja będzie dla nich korzystna. Rośliny nie są bezbronne, potrafią manipulować zachowaniami zwierząt.

Gdy nasion jest bardzo dużo, zwierzęta chętniej je chowają, a same nasiona mają większą szansę na przetrwanie. W okresach między latami nasiennymi brakuje pokarmu, co powoduje, że populacja zwierząt mocno spada i kiedy nadchodzi rok nasienny,

gryzoni jest mało. To kolejny czynnik, który sprzyja zakopywaniu nasion. Myszy wzajemnie wykradają sobie nasiona z kryjówek, dlatego gdy jest dużo konkurentów, nie opłaca się chować żołądki. Natomiast w roku nasiennym zwierząt jest mało i wtedy chowanie nasion ma sens, bo ryzyko kradzieży spada. Cały ten mechanizm bardzo mocno promuje chowanie nasion, co jest korzystne dla roślin.

#### **Fascynujące. W jaki sposób drzewa orientują się w tym, co się dzieje?**

– Nie orientują się. Po prostu drzewa, które synchronizują się z innymi w produkcji nasion, mają większą szansę na przekazanie dalej swoich genów. Jeśli drzewo nie jest zsynchronizowane i produkuje nasiona poza rokiem nasiennym, to wtedy nie następuje efekt nasycenia konsumentów. Gdy większość drzew naraz produkuje bardzo dużo nasion, zwierzęta nie są w stanie ich wszystkich zjeść.

#### **Jakie jest najważniejsze osiągnięcie pana zespołu?**

– Myślę, że przyczyniliśmy się do zmiany sposobu myślenia o oddziaływaniach zwierzęta – rośliny, zwłaszcza między gryzoniami a roślinami. Są badacze, którzy uważają, że gryzonia działają jak konsumenci nasion, mierzą, ile nasion znika, i zakładają, że wszystkie zostały zjedzone ze szkodą dla roślin. Inni sądzą, że chowanie nasion jest mutualizmem, skupiają się na pozytywach tej interakcji. My mierzymy obie rzeczy, w dodatku sprawdzamy, jak bilans zysków i strat zmienia się wraz z kontekstem środowiskowym. Ten sposób myślenia stał się dużo powszechniejszy, do czego w części przyczyniliśmy się naszymi publikacjami.

#### **Czy w pana badaniach odzwierciedlają się zmiany klimatu?**

– Nie, ale razem z **prof. UAM Michałem Bogdziewiczem** i dr Pauliną Celebias zrobiliśmy metaanalizę wieloletnich badań, która wykazała, że spada zdolność drzew do nasycania konsumentów w latach nasiennych. To zapewne jest skutek zmian klimatu, bo drzewa są ze sobą słabiej zsynchronizowane. Osłabienie lat nasiennych, które są metodą bronięcia nasion przed konsumentami, może wpłynąć negatywnie na reprodukcję drzew.

#### **Czy współpracuje pan z uczelniami z zagranicy?**

– Kilka lat temu byłem na stypendium Fulbrighta na University of California w Davis, gdzie rozpocząłem współpracę z kilkoma naukowcami. Zbudowaliśmy m.in. kilka matematycznych modeli, które pozwalają lepiej zrozumieć korzyści i koszty gryzoni oraz roślin we wzajemnych interakcjach. Pokazaliśmy, że lata nasienne sprzyjają ewolucji ukrywania nasion przez gryzonia. To zachowanie łatwiej ewoluuje, gdy produkcja nasion odbywa się w „pulsach”. Teraz sprawdzamy, jak nagłe antropogeniczne zmiany w środowisku wpływają na te oddziaływania, a przede wszystkim, czy zwiększają korzyści czy też koszty dla oddziałujących z gryzoniami roślin.

**Rozmawiała Ewa Konarzewska-Michalak**

# Czytając apokryfy Nowego Testamentu

APOCRYPHA to cyfrowe narzędzie służące do wszechstronnego przeszukiwania i analizy staropolskich apokryfów Nowego Testamentu. Stworzyła je **prof. UAM Dorota Rojszczak-Robińska**, która przez sześć lat wraz z zespołem językoznawców, literaturoznawców i biblisty szczegółowo opracowała ponad 2000 stron rękopisów i starodruków.

Zmudna praca została dostrzeżona. W listopadzie tego roku zespół badawczy otrzymał Nagrodę Komitetu Językoznawstwa PAN za wybitne osiągnięcie naukowe w zakresie językoznawstwa w roku 2023. I to nie jest jedyny powód do chwały.

APOCRYPHA, jak mówi prof. Rojszczak-Robińska, to „efekt uboczny” projektu, na który w 2017 r. otrzymała finansowanie w ramach konkursu NCN SONATA Bis. Zadaniem naukowców było pogłębienie i poszerzenie badań nad polskim dyskursem religijnym oraz duchowością i kulturą dawną poprzez wielopłaszczyznową analizę apokryfów Nowego Testamentu.

– Projekt, który realizowaliśmy, miał przede wszystkim charakter naukowy – podkreśla Rojszczak-Robińska. – W ciągu sześciu lat naszej pracy powstało ponad 50 publikacji. To jest ogrom pracy nad literaturą i językiem średniowiecznym – mówi.

Apokryfy nie pojawiły się przypadkiem. Profesor Rojszczak-Robińska naukowo zajmuje się nimi od blisko 25 lat.

– Na pierwszym roku trafiłam na fakultet **prof. Marii Adamczyk** ze współczesnych apokryfów. Pamiętam, że na zajęcia zapisało się bardzo dużo osób, sala była mała i brakowało miejsc, więc prowadząca postanowiła przeprowadzić selekcję uczestników. Bałam się, że jako studentka I roku zostaną skreślona z listy. Tak się jednak nie stało. Pani profesor zaczęła opowiadać o Abrahamie, i gdzieś tam padło sformułowanie: „Izaak, jedyny syn Abrahama”. Wtedy zareagowałam i powiedziałam, że był jeszcze jeden syn, Izmael, zrodzony z niewolnicy Hagar. To zaimponowało pani profesor i pozwoliła mi zostać. Te zajęcia uświadomiły mi, że historyjki wypełniające miejsca puste Pisma Świętego, które tak lubiłam w dzieciństwie, to literatura, która ma ogromną tradycję. W ten sposób zaczęłam interesować się literaturą średniowieczną – wspomina badaczka.

Literatura polska dysponuje stosunkowo niewielką liczbą tekstów średniowiecznych, na tym tle apokryfy stanowią sporą ich część. Na potrzeby projektu naukowcy przyjęli inną granicę

średniowiecza: 1544 rok, a nie, jak chce Słownik staropolski, do 1500 r. To pozwoliło poszerzyć zbiór zabytków języka do blisko 2000 kart rękopisów i starodruków. Są to: „Rozmyślanie przemyskie”, „List Lentulusa”, „Rozmyślania dominikańskie”, „Sprawa chędogo o męce Pana Chrystusowej”, „Karta Rogawskiego”, „Ewangelia Nikodema”, „Historia Trzech Króli” i dwa druki „Żywot Pana Jezusa Krysta” i „Żywot świętej Anny”.

– Utwory, które analizujemy, są w większości kopiami – tłumaczy prof. Rojszczak-Robińska. – To sprawia, że pracujemy na tekstach, które, owszem, zostały spisane na przełomie XV czy XVI w., ale tak naprawdę mogą być dużo starsze. I rzeczywiście, wewnątrz odnajdujemy różne warstwy języka z XVI, XV, ale też XIV w. Ta wielowarstwowość genetyczna i źródłowa stwarza ogromne pole do badań. Co więcej, część z tych tekstów to tłumaczenia z języka łacińskiego, jak w przypadku bardzo popularnej w średniowieczu Ewangelii Nikodema, inne to bardzo precyzyjne mozaiki, które łączą to, co świat średniowieczny wiedział o Jezusie i Maryi. To pozwala nam obserwować techniki pracy średniowiecznych autorów, sposoby tłumaczenia, ale także recepcję określonych tekstów kultury w polskim średniowieczu itd. Wreszcie apokryfy to utwory łączące przeróżne gatunki literackie: ewangelię, medytację, komentarz biblijny, kawałki kazania, hymnu, psalmu, lamentacji itp. To jest ogromny materiał, który daje możliwość badań na wielu różnych poziomach – podkreśla naukowczyni.

Po wejściu na stronę APOCRYPHA użytkownik ma do dyspozycji dziewięć utworów staropolskich, z których duża część nie była jeszcze wydana lub była dostępna tylko częściowo. Wszystkie zostały opracowane w nowych transliteracjach i transkrypcjach. APOCRYPHA umożliwia ich przeszukiwanie na wielu poziomach. W zależności od potrzeb można skorzystać z indeksu leksykalnego, anotacji gramatycznej, zestawienia miejsc paralelnych i wątków. Strona udostępnia także teksty obcojęzycznych źródeł polskich apokryfów i wcześniejsze transkrypcje polskich utworów. Wszystko to sprawia, że narzędzie może być pomocne nie tylko w pracy językoznawców, ale też literaturoznawców, teologów czy folklorystów.

– Pomysł na APOCRYPHA zrodził się jakiś czas temu – tłumaczy Rojszczak-Robińska. – Profesor Mariusz Leńczuk z IJP PAN kilka lat temu stworzył program do analizy staro-

polskich tłumaczeń ewangelii. Pomyślałam wówczas, że fajnie byłoby mieć podobny program do przeszukiwania apokryfów. A potem, w miarę pracy nad projektem, moje wymagania rosły. Dokładaliśmy kolejne funkcje i ułatwienia. Część z nich wynikała z bieżących potrzeb związanych z analizą tekstów. W zespole na stałe pracował z nami programista, prywatnie mój mąż, który pośredniczył między nami a Poznańskim Centrum Superkomputerowo-Sieciowym, które wykonało dla nas narzędzie – wyjaśnia.

Realizacja projektu rozpisana została na sześć lat, rozłożonych na cotygodniowe spotkania w gronie wykonawców. W sumie przez zespół „przewinęło się” 12 osób, byli to: dr Karolina Borowiec-Pieniak, dr Aleksandra Deskur, dr Andrzej Jędrzejczak, **dr Izabela Kotlarska**, dr Marcin Loch, **dr Dorota Masłej**, **dr Ewa Nowak-Pasterska**, mgr Arkadiusz Robiński, mgr Wojciech Stelmach, dr Magdalena Wismont, dr Kinga Zalejarz, **dr Olga Ziółkowska**.

– Początkowo musieliśmy krok po kroku wypracować szereg zasad edytorskich, te do-

tychczas obowiązujące pochodzą z 1955 r. i nie przystają do obecnego stanu wiedzy. Sczytywaaliśmy teksty, głównie ze zdjęć, i dyskutowaliśmy całym zespołem nad każdą transkrypcją. To były żmudne, wielogodzinne nasiadówki i spory o każdy przecinek, kropkę czy nosówkę. Później dzielił się pracę, samodzielnie opracowując poszczególne fragmenty utworów – wspomina Rojszczak-Robińska. – Wszystko to sprawiło, że staliśmy się jedną wielką rodziną.

Projekt zakończył się w tym roku. Tym, co najbardziej cieszy prof. Rojszczak-Robińską, jest pozytywny oddźwięk ze strony środowiska naukowego i to, że pięcioro spośród młodych wykonawców znalazło po projekcie stałą pracę na polskich uczelniach. Narzędzie wspomaga pracę badaczy wielu specjalizacji, również tych, którzy z różnych powodów po staropolski rękopis nigdy by nie sięgnęli. Nowym marzeniem pani profesor jest opracowanie i udostępnienie w APOCRYPHA całej spuścizny literatury średniowiecznej. Serdecznie życzymy jego realizacji.

**Magda Ziółek**

## UCHWYCONE W KADRZE



W hali sportowej Instytutu Kultury Europejskiej UAM powstał mural poświęcony Ewie Pajor, polskiej piłkarce drużyny FC Barcelona Femeni. Wykonał go Diego Ojeda, artysta, którego murale zdobią miasta Europy, Afryki i Ameryki Południowej. Pomysłodawcą zaproszenia artysty do Polski oraz muralu jest **prof. UAM Filip Kubiacyk** z IKE UAM, autor książki „Historia, pleć i władza. Rzecz o piłce nożnej w Hiszpanii 3”.



# Warta bije jak serce

Rozmowa z **Michałem Kępskim**, kuratorem wystawy „Warta. Ćwiczenia z wyobraźni” w Galerii Śluza i doktorantem Szkoły Doktorskiej Nauk Humanistycznych UAM.

Ekspozycja jest rezultatem projektu „Dziedzictwo wody. Studium przypadku rzeki Warty w Poznaniu w XIX-XX wieku” (PRELUDIUM Bis NCN), którym kieruje **prof. Ewa Domańska** z Wydziału Historii. Wystawę można oglądać do 23 lutego.

## Co Warta mogłaby nam powiedzieć?

– Warta do nas mówi, pytanie – czy jej słuchamy? Maria Rataj, wspominając Poznań z lat 30. XX w. w książce „Grzeszne miasto”, pisała o zmniejszającym się „królestwie” rzeki, na co już wówczas miała się żalić „głucho uwięziona Warta”. Myślę, że ta obserwacja jest wciąż słuszna – rzeka potrzebuje przestrzeni.

Ale Warta nie tylko wylewa swoje żale. Jeśli spojrzymy na różne rzeczne osobliwości, które analizuję w projekcie doktorskim i teraz zgromadzone są na wystawie, to zauważymy, że rzeka uczy nas cierpliwości i uważności. Prezentujemy m.in. dąb czarny ze zbiorów Muzeum Ziemi UAM, który pochodzi z VII w. p.n.e. Przez prawie 3 tys. lat leżał w centrum Poznania (obecnie skrzyżowanie ulic Garbary i Małe Garbary), przykryty rzeką, potem na terenach podmokłych. Zachodzące przez ten czas reakcje chemiczne między garbnikami drewna a solami żelaza z wody i gleby zmieniły barwę drewna. Przekształciły je w rzadki i cenny materiał. Ten obiekt i jego historia mówi nam wiele o długim trwaniu rzeki, ale też o jej sprawczości!

Podobnie rzeczne profile osadowe wydobyto we współpracy z geografami i archeologami z UAM w dolinie Cybiny. Historia jest tam pisana odkładającymi się warstwami piasku, które pokazują, co się działo przez tysiące lat. Warta komunikuje się z nami na różne sposoby. Potrzebujemy jednak wyobraźni, żeby wsłuchać się w głos rzeki.

## Obecnie Poznań nie jest bardzo zagrożony powodzią. A jak to było w historii?

– Mogę się odnieść do ostatnich dwustu lat, bo ich dotyczy projekt. W XIX w. powódzie występowały średnio co 7 lat, później znacznie rzadziej. Najwyższy stan rzek w tym okresie odnotowano w marcu 1947 r. Warta osiągnęła wówczas wysokość 728 cm. Tragiczna była także powódź w 1924, gdy zginął jeden z uczestników akcji ratunkowej. W reakcji na powódzie rzekę coraz bardziej regulowano, ale najważniejszym zabezpieczeniem w Poznaniu wydaje się zbiornik Jeziorsko, uruchomiony w 1986 r.



Na wystawie pokazujemy znaki na budynkach obrazujące skalę powodzi, ale też stworzony został symbol najniższego stanu rzeki. Takich informacji w przestrzeni publicznej jest znacznie mniej. Praca artystki Katarzyny Bogusz pt. „Kropla na gorącym kamieniu” to projekt przygotowany specjalnie na potrzeby ekspozycji. Nawiązuje formą do kamieni głodowych, które znamy z rzek w Niemczech i Czechach, zwiastunów głodu. Dzięki współpracy artystyczno-historycznej na kamień wpisane zostały najniższe stany Warty, w tym ten rekordowy: 93 cm z 8 stycznia 1985 r. Pytanie, czy kamienie głodowe zapowiadają przyszłość?

### Ta przyszłość już nadchodzi.

– Myślę, że dużo zależy od nas. Jako społeczeństwo potrzebujemy nowej wizji tego, czym jest rzeka i jaką rolę ma pełnić. Podtytuł wystawy „Ćwiczenia z wyobraźni” nadałem bardzo świadomie, po to, żeby spróbować spojrzeć na rzekę w innych kontekstach. Jako kurator wystawy starałem się opisać fenomen, jakim jest rzeka, bez podstawowego, choć konwencjonalnego jej przedstawienia, czyli mapy. Do projektu zaprosiłem artystów, którzy mieli otworzyć inne perspektywy.

Wszyscy wiemy, że Warta przepływa przez Poznań, ale trudno odpowiedzieć na pytanie: jaka ona jest? Stąd też zgromadziłem na wystawie i w całym projekcie źródła do historii publicznej rzeki, które mają pokazywać jej najróżniejsze oblicza. Od opiekunki, która stoi na straży (i zgodnie z legendą przyniosła w swym nurcie Krzyż Chwaliszewski, który zakończył kataklizm), przez współtwórczynię kultury wody, kranu i rur, aż po rzekę uwięzioną i poddaną kontroli (w postaci fragmentu betonowej opaski, która otaczała Wartę w centrum miasta jeszcze kilka lata temu). Celem tych osobliwości i ich historii jest poruszenie wyobraźni.

### Bez wyobraźni nie jesteśmy w stanie nic zmienić. Problem w tym, że ludzie mają różne interesy i trudno im się porozumieć, żeby wprowadzić np. zmiany służące naturze.

– Zgadza się, ale uważam, że ta niemożność porozumienia się jest chyba symptomem procesu dziejowego, który wymaga nowych podejść. Katastrofa ekologiczna na Odrze w 2022 r. uruchomiła z jednej strony myślenie o parku narodowym jako narzędziu prawnym, dzięki któremu rzeka będzie zabezpieczona, z drugiej strony myślenie o rzece jako o osobie, w tym też osobie prawnej, co już dzieje się w Nowej Zelandii czy Kanadzie. To właśnie określam mianem „rzecznej demokracji”, czyli swojego rodzaju fantazji o sytuacji, gdy rzeki na równi z ludźmi ma swoje różnorakie prawa. Nie jest to konkretne rozwiązanie, ale raczej forma „otwierania przyszłości”, by posłużyć się określeniem prof. Justyny Tabaszewskiej i prof. Przemysława Czaplińskiego. Rzeka ma tak duży wpływ na mieszkańców miasta, że powinna mieć własny głos.

### Projekt, którego wystawa jest rezultatem, miał charakter transdyscyplinowy. Jak współpracowało się panu z przyrodnikami?

– Miałem przyjemność współpracować z bardzo otwartymi naukowcami, wrażliwymi na sprawy ekologiczne, i to nas łączy. Różnią nas stawiane pytania i metody badawcze, lecz dzięki perspektywie, którą zawdzięczam promotorce, prof. Ewie Domańskiej, współdziałanie okazało się wielką wartością.

Oprócz geografów, jak **prof. Mariusz Lamentowicz** i **dr Karolina Leszczyńska**, i archeologów, jak **prof. UAM Jakub Niebieszczański**, współpracowałem też z geologami, zwłaszcza z **prof. UAM Edwardem Chwiedukiem**, i biologami. W Zbiorach Przyrodniczych UAM wraz z **dr. hab. Szymonem Konwerskim** znaleźliśmy kolekcję małży z rodziny skójkowatych *Unionidae*, zebranych nad Wartą w 1966 r. Połączenie znaleziska z kontekstem wydarzeń historycznych, które miały wówczas miejsce w Poznaniu, miało dla przyrodników mniejsze znaczenie. Za to mnie ten zbieg okoliczności zainspirował do ciekawych opowieści, które można wykorzystać w edukacji.

Chciałbym podkreślić, że projekt wpisuje się w subdyscyplinę badań historycznych, którą określa się mianem historii publicznej (*public history*). Jako taki zakłada nie tylko współpracę ze środowiskiem naukowym, lecz także ze świadkami historii oraz pasjonatami ekologii i rzeki Warty. Całość jednak nie odbyłaby się w takiej skali, gdyby nie porozumienie i współpraca Wydziału Historii z Poznańskim Centrum Dziedzictwa. Przedsięwzięcie angażuje zarówno środowisko naukowe, społeczność lokalną, jak i podmiot związany z upowszechnianiem wiedzy.

### W jaki sposób dobrał pan artystów, którzy wzięli udział w projekcie?

– Dobór był wielotorowy, bo pojawiły się zarówno osoby, które zgłosiły prace w otwartym naborze, jak i te, które sam zaprosiłem, np. Anna Kędziora, Szymon Waliszewski czy Cecylia Malik i hydrofeministyczny kolektyw Siostry Rzeki. Znając projekty artystów, mogłem służyć im wiedzą jako historyk.

### Projekt potrwa jeszcze rok. Co zostało do zrobienia?

– Przede mną prace zamykające katalog. Nadal zbieram osobliwości związane z Wartą. Drugim krokiem będzie wizyta studyjna w Niderlandach. Wyjeżdżam na trzymiesięczne badania, podczas których chciałbym skonfrontować to, co zrobiliśmy w projekcie, z doświadczeniami Holendrów. Wreszcie czeka mnie napisanie i obrona pracy doktorskiej.

We wrześniu prezentowałem wyniki swoich badań na XXI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Białymstoku w formie posteru, który dostał nagrodę. Poruszane przeze mnie zagadnienia, takie jak źródła akwatywne, rzeczna demokracja oraz osadzenie projektu w ramach historii publicznej, wzbudziły wyraźne zainteresowanie publiczności. Świadomie zdecydowałem się na podejście polegające na stawianiu pytań w przestrzeni publicznej zamiast prostego przedstawiania „jak było”. Właśnie w takim podejściu widzę misję naukowca. Mam też marzenie, by w Poznaniu powstało muzeum rzeki Warty. Duże zainteresowanie wystawą pokazuje, że warto.

**Rozmawiała Ewa Konarzewska-Michalak**

# Przejęzyczenie czy tłumaczenie?

Rozmowa z prof. UAM Arkadiuszem Żychlińskim z Instytutu Filologii Germańskiej, laureatem nagrody Angelus 2024 za tłumaczenie „Hałastry” Moniki Helfer.

## Jak wyglądało pana pierwsze zetknięcie z powieścią Moniki Helfer?

– Staram się uważnie śledzić przestrzeń literatury współczesnej i moją uwagę zwróciły recenzje tej książki. Wskazywały, że autorce udało się wprowadzić nowy ton w spetryfikowany gatunek opowieści rodzinnej. Czasami taka zgodność opinii bywa myląca. Postanowiłem to sprawdzić, sięgając najpierw po audiobooka. I rzecz nietypowa: lektorką okazała się sama pisarka. Jej głos i sposób czytania okazały się dodatkowym atutem. Czyta i pisze tę książkę w sposób wycofany, zdystansowany, unikając nadmiernej emocjonalności, w tonie utrzymanym jakby w jednej linii, chociaż jest w nim zarazem także czułość, przejęcie.

## W posłowniu pisze pan, że każde tłumaczenie traci coś z oryginału, ale czasem coś zyskuje. Jak było w tym przypadku?

– W przekład nieusuwalnie wpisana jest różnica wynikająca z odmienności języków. Kilka lat temu ukazała się w Polsce książka zawierająca rozmowy z tłumaczami pod charakterystycznym tytułem „Przejęzyczenie”. Wydaje mi się, że dobrze uwyrażnia on pewną problematyczność pojęć przekładu i tłumaczenia –

wpisaną w nie pozorną łatwość. Gdybyśmy w odniesieniu do tłumaczenia literatury zamiast o przekładzie mówili o przejęzyczeniu, zauważylibyśmy od razu, że jest to operacja bardziej złożona, niż czasem sądzimy. Oryginalny tytuł książki Moniki Helfer „Die Bagage” jest na przykład w pewnym stopniu nieprzekładalny. Obsługuje dwa konteksty semantyczne. Pierwszy, wyraźny dla współczesnego czytelnika niemieckiego, dotyczy określenia grupy osób charakteryzowanych negatywnie. Odnosne synonimy to hołota czy margines. Drugi kontekst jest już dziś dla odbiorców oryginału przestarzały, choć wciąż jeszcze obecny w tle: to bagaż, także w sensie przenośnym, który ze sobą niesiemy, z którym idziemy przez życie. Nie znajdziemy w języku polskim słowa, które zgrabnie wpisywałoby się w obydwie konteksty. Wybrałem tytuł „Hałastra” ze względu na to, że również wprowadza dwoistość, choć nieco innej natury. Używamy bowiem tego słowa w analogicznym do oryginału znaczeniu pejoratywnym na określenie grupy ludzi niemile widzianych, ale jest też drugi kontekst, pozytywny, bo nazywamy tym słowem czasem również osoby bliskie, głównie dzieci, zwłaszcza gdy dodamy jakiś amortyzujący przymiotnik, mówiąc

na przykład o „naszej kochanej hałastrze”. Ta podwójność jest trafna w kontekście powieści, ale to zarazem nieco inna podwójność. Nie ma przekładu bez różnicy.

#### **Pisze pan o tej powieści, że to taki Ibsen w Bullerbyn...**

– W każdej z trzech książek składających się na tryptyk Moniki Helfer jest wiele tragizmu, skrajnych sytuacji egzystencjalnych, ale daleko jesteśmy od jakiegokolwiek „pełni nieszczęścia”. Autorce udaje się zachować element radości życia, które często obarczone bywa nieszczęściem. Widać to na przykładzie losu jej dziadków, jeszcze bardziej może życia jej rodziców, a pośrednio także w odniesieniu do niej samej. Brat pisarki popełnił przecież samobójstwo, a córka zginęła w tragicznym wypadku. Konfrontując nas z dramatyзмом losów niektórych postaci, udaje jej się jednak zachować kontrapunkt życiowej radości, bez czego ta literatura byłaby chyba zbyt nieznośnie ciężka. Bardzo trudno jest połączyć tragizm i radość życia w takich proporcjach, żeby całość dobrze funkcjonowała literacko i lekturowo.

#### **Co jest łatwiej tłumaczyć: literaturę, której styl jest powściągliwy, minimalistyczny, czy powieści epickie?**

– Trudno powiedzieć, co per se jest łatwiejsze czy trudniejsze, bo każda poetyka niesie własne wyzwania. „Hałastra” jest utrzymana w minimalistycznej, lakonicznej konwencji, ale są i passusy, w których autorka pozwala sobie na bardzo szczegółową opisywość. Co do lapidarności, to – podobnie jak w poezji – ważne jest każde słowo, konieczny jest punktowo właściwy wybór. Jak choćby w przypadku tytułu. Inaczej powstanie wrażenie fałszywego tonu, dysonansu. Jedno, dwa, trzy przekłamania mogą odebrać książce walor autentyczności. Czytelników łatwiej zrazić do prozy minimalistycznej, w której dokonano niewłaściwych wyborów, niż do prozy epickiej, w której błędy nie rzucają się w oczy tak łatwo i szybko.

#### **Autofikcja to nowy prąd w literaturze współczesnej?**

– Pisanie o sobie zawsze było częścią literatury, ale w ciągu ostatnich dwóch-trzech dekad bardzo się zintensyfikowało. Stąd upowszechnienie terminu „autofikcja”. Nowa jest skala popularności tego rodzaju pisarstwa, zarówno wśród twórców, jak i czytelników. Wcześniej podobne książki traktowano jako oparte na autobiografii i bardzo rzadko należały one do ścisłego kanonu czyjejs twórczości. Trudno powiedzieć, żeby „Zmyslenie i prawda” Goethego, autobiograficzna trylogia Tołstoja albo „Pamięci, przemów” Nabokova były głównymi dziełami tych pisarzy. Pojęcie autofikcji, łączącej autobiografię z fikcją literacką, pojawiło się w latach siedemdziesiątych, zaproponował je francuski pisarz Serge Doubrovsky. Niektórzy twierdzili, że to kwadratura koła: albo bazujemy na własnej autobiografii i zobowiązujemy się do zgodności z faktami, albo tworzymy beletrystykę opartą na własnym doświadczeniu, ale bez utrzymywania, że jest ona w niemałej mierze także dokumentarnie prawdziwa. Jednak już wcześniej pisano książki, choć nie miały one jeszcze swojej nazwy gatunkowej, których autorzy mówili

niejako: owszem, opieram się na własnej biografii, w tekście pojawiają się autentyczne nazwy własne, włącznie z moim imieniem i nazwiskiem, ale z drugiej strony, zwróć uwagę, czytelniczko, na adnotację gatunkową: to nie autobiografia, tylko powieść. Innymi słowy, daję sobie prawo do odkształcania własnej biografii, jeśli pozwoli mi ono wyeksponować to, co moim zdaniem istotne, więc bardzo proszę, nie łapcie mnie za fakty. Określenie „autofikcja” jest swego rodzaju bezpiecznikiem wbudowanym w pisanie o sobie, właśnie aby nie łapano pisarzy za te czy inne fakty, bo chociaż deklaratorywnie czynią oni własne życie fabularnym kołem zamachowym danej książki, chodzi nie o to, żeby wszystkie opisywane zdarzenia miały akuratne pokrycie w rzeczywistości, lecz o to, żeby utwór cechowała ogólniejsza, uniwersalna prawdziwość.

#### **Jak tłumaczenie dzieła artystycznego ma się do możliwości tłumaczenia przy pomocy translatorów czy SI?**

– Na ten problem już od dłuższego czasu zwracam uwagę podczas zajęć z translatoryki. Gdy analizujemy przekłady, komentujemy też propozycje podawane przez Google Translator, DeepL i Chata GPT. Oczywiście postęp jest wykładniczy, zwłaszcza jeśli chodzi o teksty bez nadmiaru estetycznego. SI w dużej mierze zastępuje już z niezłym rezultatem tłumaczy przy krótkich artykułach itp. Ale jeśli chodzi o twórczość artystyczną, SI szczęśliwie nie depcze nam jeszcze po piętach. Sytuacja jest jednak o tyle paradoksalna, że każda porażka SI i sukces tłumacza działają potencjalnie na korzyść SI. SI karmi się przecież ludzkimi osiągnięciami, tłumaczeniami, które są udane, sama bazując na tym, co statystycznie dostępne. Czyli właściwie im więcej dobrych tłumaczeń, tym lepsze przyszłe wyniki SI. Aczkolwiek wydaje się, że statystycznie przyrastać będzie raczej zasób tłumaczeń przeciętnych, doraźnie wystarczających. W odniesieniu do przekładów literackich, w których chodzi o mikrowybory na poziomie wnikliwej analizy stylistycznej, SI nie dysponuje niezbędnymi zdolnościami. I jest mało prawdopodobne, żeby dysponowała kiedykolwiek umiejętnością zniuansowanej interpretacji tekstu, więc te tłumaczenia siłą rzeczy będą niesatysfakcjonujące. Co nie znaczy, że wydawcy nie będą chcieli z nich korzystać, zlecając tylko opracowanie. Pokusa jest ogromna, jeżeli praca zajmująca człowiekowi kilka miesięcy może zostać wykonana przez algorytm właściwie – wydawałoby się – w czasie rzeczywistym. Trzeba przy tym odróżnić korzystanie ze sztucznej inteligencji jako narzędzia od wykorzystywania SI w roli zamiennika tłumacza. Si jako narzędzie bez dwóch zdań może usprawnić naszą pracę. Natomiast zastąpienie tłumaczy SI mogłoby skutkować jedynie tym, że przekłady artystyczne stawałyby się coraz bardziej jak spod sztancy, coraz mniej autorskie. Co musiałoby oznaczać w konsekwencji powolny uwiędnięcie tłumaczeń beletrystyki z ambicjami artystycznymi. Ale nie ulegajmy pokusie czarnowidztwa. Ostatecznie sami współdecydujemy, jaką literaturę chcemy czytać w przyszłości.

**Rozmawiał Dariusz Nowaczyk**



## O wieku krytycznym

Historyczka prof. UAM Agnieszka Jakuboszczak bada historię kobiet żyjących na przestrzeni XVI i XVIII w. Przedmiotem jej naukowych dociekań jest ich codzienność związana z rodziną i najbliższym otoczeniem, a także perspektywa kobiecego ciała. Pani profesor jest autorką publikacji „O wieku krytycznym. Menopauza w wybranych tekstach medycznych z XVIII wieku”, która ukazała się w tomie 23. Almanachu Historycznego z 2021 r.

### **Bardzo zainteresowała mnie w pani publikacji perspektywa medyczna, zwłaszcza ze wskazaniem na wiek XVIII.**

– Jedno wyjaśnienie: publikacje, o których będziemy rozmawiać, w znacznej części powstały w Wielkiej Brytanii, a następnie były tłumaczone na języki francuski i niemiecki. W Polsce niestety jest niewiele takich źródeł. W tekstach medycznych, które powstały przed 2. połową XVII w., ciało kobiety analizowane było głównie pod kątem jego funkcji prokreacyjnych. Medyków interesowało zwłaszcza to, jak to się dzieje, że kobieta zachodzi w ciążę i rodzi potomstwo. W tekstach medycznych, które miałam okazję analizować, opisywane są różne problemy związane z zajściem w ciążę, porodem, a także ewentualnymi powikłaniami. Dla ówczesnych medyków kluczowe było to, aby kobiety regularnie miesiączkowały.

W przyszłym roku będziemy obchodzić 300. rocznicę ślubu Marii Leszczyńskiej z Ludwikiem XV. W archiwach zachowały się dokumenty medyczne z oględzin, jakie przeszła królowa Francji przed ślubem. Miały one ustalić, czy będzie w stanie urodzić dziecko. W dokumentach tych znajdują się m.in. informacje na temat tego, jak często miesiączkowała. Maria w momencie ślubu była już po 20. r.ż. i obawiano się, że może mieć problemy z zajściem w ciążę. Musimy być świadomi, że w opinii XVI, XVII i XVIII w. to kobieta ponosiła odpowiedzialność za posiadanie dziecka, jego donoszenie, a nawet płęć.

W końcu XVII w. zaczynają się pojawiać w pismach medycznych pierwsze publikacje dotyczące menopauzy. Tytułem wyjaśnienia: termin „menopauza” pojawił się dużo później. Po raz pierwszy użył go francuski lekarz Charles-Pierre-Louis de Gardanne w XIX w. W okresie, o którym rozmawiamy, ten czas w życiu kobiety określany był jako „ustanie terminów”, „kwiatów” czy „kursów”, a także jako „wiek” lub „epoka krytyczna”. Co ciekawe, publikacje te koncentrują się głównie na zatrzymaniu płynu w organizmie – kobieta wszak nie miesiączkuje. Postrzega się to w tym czasie jako zaburzenie i przyczynę chorób. „Le Médecin des dames, ou l’art de les conserver en santé” z 1771 r. Jeana Goulina wśród rozważań nad licznymi chorobami, które dotyczą kobiety, poświęca rozdział miesiączce i jej zanikowi. Menstruację zalicza do „wydalin”, których zbyt duża ilość w organizmie czy ich zaleganie może być szkodliwe dla zdrowia.

W innej publikacji znalazłam informację, że za ustanie miesiączki odpowiedzialne są „końce naczyń, które otwierają się w macicy. Te twardnieją, by ostatecznie się skleić. Brak drożności naczyń sprawia, że krew, która do tej pory była w cyklu regularnie wydalana, przechodzi do płynów”. Ale uwaga, w tym tekście znalazłam również konstatację, że ustanie miesiączki może mieć też dobre strony. Kobieta nie będzie już narażona na „pewne nieprzyjemności, które

często towarzyszą miesiączkom”, a także zostanie uwolniona od „środków ostrożności dotyczących czystości”.

**Wróć jeszcze do wątku związanego z płcią dziecka. Zastanawiam się, jak takie przekonania argumentowano?**

– Jeszcze w XVII w. wierzono, że istnieje coś takiego jak dzieworództwo, czyli poczęcie bez udziału mężczyzny. Zasadniczo jednak ówczesni medycy wiedzieli, że aby kobieta zaszła w ciążę, musi dojść do kontaktu seksualnego. Natomiast tak jak wspomniałam, nie bardzo wiedzieli, co dzieje się potem. Zastanawiano się na przykład, kiedy kształtuje się dziecko w łonie matki, dlaczego poród obarczony jest tak wysokim ryzykiem itp. Całej tej wiedzy, która dzisiaj jest dostępna parom starającym się o dziecko, wówczas w ogóle nie było. Jeśli chodzi o płęć, to krążyło na ten temat wiele mitów. Poczęcie upragnionego dziedzica łączono na przykład z odpowiednią fazą Księżyca. Uważano, że człowiek, a więc zarówno kobieta, jak i mężczyzna, żyje w kontakcie z przyrodą i wszechświatem, zatem wszystko to, co dzieje się wokół niego, może mieć wpływ na zdrowie czy płodność. Jest on w mocy astrologii, pór roku, tego, czym się żywi itd. Dziś powiedzielibyśmy, że bliskie było im podejście holistyczne do ludzkiego ciała.

**Tak duże zainteresowanie tym, czy kobieta miesiączkuje, zapewne wynika z faktu, że jej wartość przekładała się na to, czy może mieć dzieci. Kiedy funkcje prokreacyjne ustawały, musiała usunąć się w cień.**

– Rzeczywiście w tym okresie funkcje prokreacyjne kobiet były ściśle powiązane z menstruacją, w której upatrywano klucza do macierzyństwa. Płodność była też przedmiotem oceny, czynnikiem wartościującym i definiującym kobietę. Bezpłodność, a tym samym bezdzietność, uważana była w czasach baroku za karę. Brak możliwości wydania na świat dziecka stygmatyzowano. Młody wiek zawsze jeszcze stwarzał szansę na pokonanie problemu, ale ustanie tych funkcji na pewno zmieniało pozycję kobiety w rodzinie. Ale czy faktycznie usuwały się w cień?

Życie kobiet w XVI, XVII czy XVIII w. w znaczącej części koncentrowało się na rodzinie. Nie miały one wykształcenia w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, zatem cały ich kapitał wynikał z wiedzy na temat tego, jak prowadzić

dom, wychowywać dzieci, zarządzać gospodarstwem. Menopauza tego nie zmieniała – jeśli, oczywiście, dopisywało im zdrowie, w tym okresie nadal mogły realizować swoje zadania, wychowując dzieci, wprowadzając je do towarzystwa itd.

Jeśli spojrzymy na bohaterkę mojego doktoratu, księżnę Barbarę Sanguszkową, która wyszła za mąż w wieku siedemnastu lat i urodziła córkę niespełna rok później – to było wówczas całkowicie naturalne. Jej córka Anna powieliła ten schemat. Proszę zauważyć, że wchodziły w okres menopauzy w wieku 40 czy 45 lat. Z naszej perspektywy to były jeszcze młode kobiety. Jednak liczne ciążę sprawiały, że ich ciała wyczerpane było doświadczeniem macierzyństwa.

**A jak ten okres opisują w swoich pamiętnikach kobiety?**

– Większość z nich jest zaniepokojona zmianami, które zachodzą w ich ciele, opisują towarzyszące im choroby. Często konsultują te swoje niepokoje z medykami. W ubiegłym roku prowadziłam badania w ramach stypendium Fundacji Lanckorońskich w Londynie i tam zajmowałam się właśnie korespondencją pacjentek z lekarzami: Hansem Sloane oraz Johannem Georgiem Steigenthalem. Widać w niej, że tym kontaktom towarzyszyło wiele emocji. Kobiety w tym okresie postrzegane były jako istoty historyczne, część lekarzy zatem nie brała pod uwagę ich uczuć, nie rozumiała stanów, których doświadczały. Hans Sloane swoim pacjentkom zalecał prowadzenie dzienniczka w celu usystematyzowania obserwacji.

W tych zapiskach jest też sporo lęku przed tym, że pojawią się choroby nowotworowe. Dzisiaj mówimy, że kobiety w okresie menopauzy szczególnie narażone są na występowanie nowotworów. W swoich badaniach natknęłam się na zapiski Angielki lady Sarah Cowper, która miała właśnie silny strach przed nowotworem piersi. Ten lęk najprawdopodobniej wynikał z obserwacji. W ich otoczeniu chorowały zapewne matki, ciotki, kuzynki, przyjaciółki.

Myszę sobie, że i dzisiaj kobiety bardzo często myślą o menopauzie jako właśnie wieku krytycznym. Proszę zauważyć, że jest to czas bardzo trudny również dla nas, kobiet żyjących w XXI w. Około 50. r.ż. zaczynamy doświadczać wielu zmian. W rodzinie dzieci zaczynają się usamodzielniać, nasza relacja z partnerem

przechodzi zmianę, często w tym okresie pomocy wymagają też rodzice. A do tego dokłada się doświadczenie zmieniającego się ciała.

**Z tą różnicą, że współcześnie mamy do dyspozycji wiele źródeł, z których możemy czerpać wiedzę na temat menopauzy. A czy w XVIII w. były poradniki?**

– W drugiej połowie XVIII w. zaczynają się pojawiać publikacje napisane przystępnym językiem i skierowane do kobiet. Część z nich z dzisiejszego punktu widzenia ma wartość co najmniej wątpliwą. To są porady typu „droga czytelniczko, znany jest przypadek, w którym pewna kobieta nie miesiączkowała już w wieku trzydziestu paru lat i dożyła długich lat w szczęściu”. Ale natknęłam się też na publikacje, które bardzo praktycznie podchodzą do tego zjawiska, typu „Porady dla kobiet między 45 a 50 rokiem życia, czyli jak zachowywać się w czasie zatrzymania miesiączki” autorstwa angielskiego lekarza Johna Fothergilla, specjalisty od migren. Autor opisuje najczęstsze dolegliwości, takie jak „ogień” lub uderzenia gorąca, kłopoty ze snem, męczące i regularne koszmary nocne, problemy oddechowe, zapalenia jelit, skurcze różnych części ciała. Brzmi to znajomo, prawda?

Co ciekawe, w niektórych z tych poradników pojawiają się też nieśmiałe konstatacje, że menopauza może być dla kobiety złotym czasem, ponieważ w końcu nie musi obawiać się niechcianej ciąży.

Mimo jednak, że takie poradniki powstawały, trafiały do wąskiej grupy odbiorczyń. Trzeba pamiętać, że w tym okresie nie wszystkie kobiety potrafiły czytać, nie każdą z nich było stać na zakup poradników.

**Mówimy o szlachciankach, a jak ten okres mógł przebiegać w przypadku chłopek?**

– Tutaj informacji niestety nie mamy. Oczywiście one również przechodziły menopauzę, ale nie mamy dokumentów, które by nam przybliżyły ten czas w ich życiu. Musimy jednak pamiętać, że kobieta w wieku menopauzalnym nie była jeszcze na tyle „stara”, aby nie mogła pracować. Wartość chłopki nie tyle wynikała z tego, ile urodzi dzieci – jak w przypadku wyższych warstw – ile jak długo będzie mogła pomagać w gospodarstwie. Z tego punktu widzenia być może menopauza aż tak wiele nie zmieniała w ich ciężkim życiu.

Rozmawiała Magda Ziótek

# Od stołówki do bufetu

Co wyróżnia bądź nie stołówki na studenckim Morasku i co owa stołówkowa przestrzeń mówi o życiu społecznym na kampusie?

Na te pytania starała się odpowiedzieć pani **Karolina Łatwis**

z Wydziału Socjologii. Studentka III roku na swoje badania uzyskała ADVANCEDBestStudentGRANT w IDUB-ie.

**B**adania były prowadzone od lutego do lipca 2024 r., a ich podsumowaniem była ankieta, w której wzięło udział kilkaset osób. Nie tylko studiujących. Jej wyniki świadczą o tym, że badana przestrzeń tylko częściowo nadaje się do socjalizacji i nie zawsze stwarza ku temu warunki.

– IDUB był dla mnie znakomitym przetarciem i cieszę się, że go doświadczyłam. Samo badanie składało się z trzech etapów: obserwacji terenowej na stołówkach, ankiety internetowej i wywiadów indywidualnych wśród stołujących się na Morasku – mówi Karolina Łatwis.

Według pani Karoliny największym wzięciem cieszy się stołówka na Wydziale Chemii, odwiedzana często również przez osoby z innych jednostek. – Jest tu bardzo przyjazna atmosfera i spory wybór dobrych posiłków, chociaż ceny niekoniecznie są na studencką kieszeń – mówi

studentka. – Jak u mamy jest natomiast na Wydziale Biologii.

Według młodej badaczki zaskoczeń było wiele. Przede wszystkim stołówki na Morasku są zdecydowanie nowocześniejsze od tych w śródmieściu. Często jednak świecą pustkami i są bardzo sterylne.

– Nadal jesteśmy przyzwyczajeni do domowych posiłków przygotowywanych przez nasze mamy przez okres liceum. Inna sprawa, że nie każdego stać na wydawanie codziennie około 25 zł na posiłek – mówi Karolina Łatwis.

Z badań wynika również, że najczęściej krytykowanym elementem jest menu nieprzystające często do potrzeb młodych ludzi. Podstawą bywa, nomen omen, nieśmiertelny kotlet z ziemniakami i surówką, a to już niekoniecznie „kręci” osoby studiujące. Bardzo trudno w nim znaleźć choćby potrawy wegańskie czy wegetariańskie. Chociaż są wyjątki.

Z wywiadów wynika, że najszybciej na zmiany reaguje Wydział Biologii – prowadzący tutaj stołówkę pytają o potrzeby i na nie reagują.

– Przydałoby się jeszcze zrównoważyć bilans białkowy osób wegetariańskich z tymi, którzy w menu wciąż chcą tradycyjnych polskich potraw, ale i to ewoluuje w dobrym kierunku – dodaje pani Karolina.

Wśród „niedocenianych” znalazła się między innymi stołówka na Wydziale Historii, która zdaniem badaczki sprawia fajne, przytulne wrażenie, co jednak nie przekłada się na oceny.

– Może powodem jest fakt, że ci, którzy wzięli udział w ankiecie, słabo oceniają też sam kampus i wydziałowy budynek? – pyta młoda badaczka i dodaje, że na kampusie Morasko nie ma typowej stołówki. Jej rolę spełniają mniejsze, rozproszone po budynkach dydaktycznych przestrzenie gastronomiczne, o których zwykło się mówić „bufety”. Bufety mają wiele cech wspólnych, ale każdy z nich może stanowić osobny mikrokosmos. Taka sytuacja nie sprzyja integracji całego kampusu. – Mam doświadczenia z uczelni na Zachodzie, gdzie stołówka czy stołówki pełnią rolę integracyjną dla całej społeczności. Nasze mikrokosmosy temu nie sprzyjają – zauważa studentka.

Jej zdaniem bufety przyczyniają się zwłaszcza do integracji wewnątrz społeczności wydziałowych. Pomagają nawiązywać i utrzymywać kontakty, służą jako miejsca do rozmowy i umożliwiają spotkanie osób, których nie widuje się na co dzień. Jednak ten potencjał nie jest w pełni wykorzystywany. Bufety kojarzą się z klasykami polskiej kuchni, ale brakuje w nich np. pyr z gzikiem. Część osób doceniłaby również wprowadzenie rozmiarów dań, a społeczności kilku wydziałów – wydłużenie godzin otwarcia.

– Można zacząć od mniejszych zmian, dotyczących menu czy zasad korzystania z bufetów. Jednak rozważenie tych bardziej radykalnych, jak np. upublicznienie czy budowa centralnej stołówki na kampusie, nie powinno zostać pominięte – dodaje Karolina Łatwis.

**Krzysztof Smura**



Od 1 stycznia 2025 r. przystanek tramwajowy przy ul. Franciszka Ratajczaka będzie nosił nazwę „Biblioteka Uniwersytecka”. Osoby korzystające z poznańskiej komunikacji miejskiej będą w tym miejscu wsiadać i wysiadać tuż obok gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu.



**Profesor UAM Magdalena Biniś-Szkopek** z Wydziału Historii, dyrektor Biblioteki Kórnickiej, wygłosiła serię wykładów w Nowym Jorku, a także uczestniczyła w gali „Sounds of heritage from Paris to Zakopane” w Carnegie Hall. Wydarzenia zorganizowane wśród nowojorskiej Polonii były ukoronowaniem obchodów Roku Władysława Zamoyskiego.



„Administracyjne inspiracje – diagnoza potrzeb i dobre praktyki” – pod takim hasłem odbyło się badanie w Collegium Minus, kierowane do pracowników administracji UAM. Wydarzenie miało charakter moderowanych rozmów stolikowych na takie tematy, jak np.: kariera i rozwój, work-life balance – łączenie ról społecznych, doświadczenia w pracy, atmosfera w pracy, motywacja.



Radio Meteor otrzymało Nagrodę Środowiska Studenckiego Pro Juvenes w kategorii Media Studenckie! Organizatorem konkursu, w ramach którego nagroda została przyznana, jest Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej.



Chór Akademicki UAM w trakcie przygotowań do Koncertu Noworocznego sfotografował się na schodach w Collegium Martineum, przyłączając się w ten sposób do akcji Movember. Listopad jest bowiem od lat miesiącem solidarności z mężczyznami zmagającymi się z rakiem prostaty i jąder. Wąsy to symbol akcji.



Jesienny Kampus Szamarzewo w obiektywie dr Urszuli „Ursy” Tokarczyk-Bar z Wydziału Studiów Edukacyjnych UAM